

Ж

39894

ZESZYT 8.

ROK II. ::::

Kraków, dnia 25 lutego 1911.

Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

W ajencjach 2 kor. 70 hal.



TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY

Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy“
przesyłać należy
przekazem pocztowym lub czekiem
do Administracji
„Tygodnika
Narodowego“
w Krakowie ulica
Wiślna 2. wwww

Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal.
Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W ajencjach prenumerata kwartal-
nie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament
do Francyi, Ameryki, Król. Polskiego i Rosyi tylko półrocznie
»»»»»»»»»» koron **8**, rocznie koron **16**. ««««««««««

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego“,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. :: ::
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**,
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupeczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza 1-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupeczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905

Biuro Dzienników MARYANA HUPECZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na min.
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i opłatnie
 katalog ilustr. zegarów, zegarków,
 wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów,
 narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Rok 1909.

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicji a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszurowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

BALSAM aptekarza THIERRY'EGO

Naśladownictwo prawnie wzbronione.

Prawdziwy jedynie z zakonnicy, jako marką ochronną.

Niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom piersi i płuc, leczy kaszel, legme, chrypkę, zapalenie gardła, kurze żołądka i wszelkie bole żołądkowe, zapalenie wszystkich organów wewnętrznych, brak opetytu, złe trawienie, atwardzenie; zewnętrznie leczy wszelkie choroby ust, ból zębów i oparzeliny, larcie w kościach, wyrzuty, przedewszystkiem influenzę. 12 małych, lub 6 dużych podwójnych, albo jedna wielka flaszka do podróży K. 5.

MAŚĆ CENTYFOLIOWA aptekarza THIERRY'EGO

edyne prawdziwa, zadziwiająca, niehybny i niezrównany środek przeciw astarzalym nawet ranom wrzodom, ranieniom, zapaleniu, chorobom nóg, opieniu, wyciąga wszelkie obce ciała usuwa ropnik, zapobiega bolesnym operacyom. Dwie puszkki K. 3.60.

Zamówienia do Apteki pod Aniołem Stróżem A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch. 8



Jan Ihnatowicz

poleca

BAY-RUM używa się ze znakomitym skutkiem do mycia i utrzymania w czystości skóry na głowie. Flakon 80 hal. i 1.60 kor.

KAPTOLINA przeciw wypadaniu włosów. Flakon 2 kor. OLEJKI fiołkowy, rezedowy, jaśminowy, różany, millefleurs. Flakon 1 kor.

POMADA LITEWSKA wpływa korzystnie na włosy, posiada zapach przyjemny i nie jełczeje. Słoik 1 k PUDR NA WŁOSY biały, do czyszczenia i pudrowania włosów. Pudełko 60 hal.

PUDR POPIELATY I ŻÓLTAWY do upiększenia włosów. Pudełko 1 kor.

LWÓW — ul. Sykstuska 25 i ul. Hetmańska 6.

KRAKÓW — Sukiennice 20.

PRZEMYŚL — Mickiewicza 11.



TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

Objawy moralnego upadku.

Poznań, w lutym.

Od szeregu lat figuruje w etacie pruskiego ministra spraw wewnętrznych, zwanego ministrem policyantów, pozycja, nazwana skromnie: „tajne wydatki w interesie policyi“. Pozycja ta nie wchodzi coprawda w miliony, lecz w każdym razie w setki tysięcy. Także w etacie pruskim na rok 1911 zażądał minister Dellwitz na te „tajne wydatki“ 300 tysięcy marek.

Konstytucyjne państwo porównać można z towarzystwem, rządzącem się na mocy ustaw, opartych na stałych zasadach. Wiadomą rzeczą, że w żadnym towarzystwie nie wolno mieć żadnemu urzędnikowi tajnych wydatków, wydatków, któreby nie podlegały ścisłej kontroli tych, od których ów urzędnik jest zależny. Tak samo jest w państwach cywilizowanych; każdy urzędnik powinien zawsze umieć zdać sprawę ze wszystkich swych wydatków. W żadnym państwie nowoczesnym tajne wydatki są niemożliwe. Do takich państw nie należy naturalnie Rosya, gdzie miliony całe płyną na cele, o których nikt nie wie, przeważnie na cele prywatne złodziei na najwyższych urządach państwowych. Nie należą też do nich wiodocześnie Prusy, gdzie przedstawicielstwo narodu uchwała setki tysięcy na „tajne wydatki“ policyi.

Nie potrzeba dopiero dodawać, że zataja się zwykle tylko takie rzeczy, które są niepiękne, nie przynoszą zaszczytu. Dobrego nikt wstydzić się nie potrzebuje. Wynika z tego, że „tajne wydatki w interesie policyi“ muszą być takimi, że lepiej, by świat się o nich nie dowiedział. Pieniądze te idą bowiem na szpiclów, na tych wyrzutków społeczeństwa, którzy za pieniądze podejmą się zdradzić choćby — rodzzonego brata.

Państwo, które cierpi takich wyrzutków społeczeństwa, które ich żywi pieniędzmi całej ludności, zebranymi przez podatki, które stwarza u siebie system szpiegostwa i szpiclostwa, stoi samo

nać przepaścią, z której wyziera demoralizacya, zepsucie moralne. Historya wykazuje, że stwarzanie niemoralnych stosunków mści się zawsze na twórcach, że oni sami zapadają się coraz głębiej w bagno zepsucia moralnego, tracąc poczucie, co jest dobrem, uczciwym, — a co podłem i nikczemnem.

Pragniemy tu Czytelnikom przypomnieć szereg „wybitniejszych“ szpiclów, którzy działali na gruncie polskim.

Na Śląsku, przed kilku laty, zasłynął szpicel-prowokator *Pieconka*, przezwany Pietzonka. Wcisnął się on do towarzystw polskich, udawał tam najgorliwszego Polaka, śpiewając zakazane pieśni narodowe, rozdając niebezpieczne dla „faterlandu“ orzełki białe lub sokoliki, oraz zakazane śpiewniczki i książki. Starał się wkraść w zaufanie członków, zapisywał sobie wszystko, co zaszkodzić mogło towarzystwu, nie wahając się w danym razie podawać fałszy i kłamstwa. Zebrany materiał biegł następnie na policyę i tam przedstawiał „wrogie i niebezpieczne dążenia“ tych, których przed chwilą zapewniał o swej polskości, których nikczemnie, podle okłamywał. Podłości tych dopuszczał się, by tylko uzyskać coś z sumy na „tajne wydatki w interesie policyi“.

Pozostajmy na Górnym Śląsku, tej starej ziemi Piastów, gdzie system pruski wyteża wszystkie swe siły, by zgnieść polskość, obudzoną po wiekowym blisko letargu. Niedawno stawał tam przed sądem pospolity złodziej-zbrodniarz, *Pronobis*, który starał się uzyskać litość w sercach sędziów, wskazując na fakt, że służył wiernie Prusom jako — szpicel. Nie wahał się on odwoływać na świadectwo komisarzy policyjnych. Taki podlec, którego za zwykłe złodziejstwa skazano na kilkoletnie więzienie, „śledził ruch polski“ nietylko pod zaborem pruskim, ale także pod zaborem rosyjskim i austriackim. „Odkrycia“ szpiclowskie takiego złodzieja, spisywane przez niższych i wyższych urzędników policyi politycznej, szły do ministrów, którzy na nich, na

zeznaniach złodzieja, dowodzili konieczności ustaw antypolskich.

Najwięcej zapewne sławy zdobył sobie szpicel *Rakowski*, który służył najpierw policji pruskiej, denuncyując towarzystwa polskie w Poznaniu, Stule, Sokoła i inne, będąc dalej czynnym w Krakowie i Lwowie, niemniej w Królestwie, węsząc wszędzie za polskiem niebezpieczeństwem, a później, gdy mu z tajnych funduszy pruskich za mało dawano za szlachetną służbę, zdradził co wiedział Polakom, nie by ich przestrzedz, lecz by od nich uzyskać więcej.

Na końcu tej galeryi szpiclów wskazujemy na indywiduum, które nie wahało się w ostatnich dniach kraść listów, przychodzących do biura Straży w Poznaniu, otwierając wytrychem w najbezczelniejszy sposób skrzynkę do listów.

Oto kilku z tych, których żywi rząd pruski z tajnych funduszy. Naturalnie nie są to wszyscy. Na brząk tych funduszy starają się łowić ryby, gdzie tylko się da, nawet przy pomocy ogłoszeń w gazetach, poszukując „ludzi umiających dobrze po polsku“, dla których płaci się składki w towarzystwach za referaty co się w nich dzieje. Referaty te są rzekomo przeznaczone dla pism wiedeńskich i wrocławskich, a w gruncie rzeczy wędrują one na tajną policję, która z nich robi użytek. Nawet do domów prywatnych śmiały tacy rycerze policji się wkradać. Inni, — może nawet ci sami — udają przybyłych codopiero z obczyzny i, nie znając rzekomo stosunków, wypytują się, gdzie mogliby uczyć swe dzieci po polsku. Myślą, że w ten sposób wykryją jakie „tajne szkoły polskie“.

Na takie to rzeczy idą pieniądze z tajnych funduszy, a naród myślicieli fundusze te uchwała bez namysłu. Znak to niechybny moralnego upadku, spaczonych pojęć o tem, co szlachetne, a co brudne. Nas to nie trwoży, bo wiemy, że jaką kto bronią walczy, taką zginie. System szpiegostwa, szpiclostwa musiał się zrodzić z systemu ustaw wyjątkowych, z zaciekłości i nienawiści, pragnącej nam wyrwać z serca wszystko, co polskie. Lecz straszny sąd wyda kiedyś historia nad takim systemem.

Wybory na Warmii.

Dnia 27 lutego odbędą się na Warmii wybory uzupełniające do Parlamentu niemieckiego.

Z naszej strony postawiono jako kandydata ks. proboszcza Barczewskiego, który przyrzekł stać

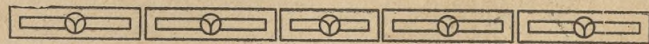
po stronie ludu polskiego, bronić świętych spraw jego, zagrożonych na Warmii więcej, niż gdzie-indziej, dzięki systematycznej robocie germanizacyjnej — centrowców, głównie duchowieństwa niemieckiego.

Centrowcy tamtejsi przywykli do tego, że lud polski jest niejako „bydelkiem wyborczym“, głosującym na kandydatów centrowych, stąd obecnie wściekają się z tego powodu, że lud polski na Warmii zaczyna budzić się do dawnego życia polskiego, że chce mieć przedstawicieli, w których żyłach płynie krew polska. Gazety centrowe roją się obecnie od najgorszych wyzwisk na ruch polski na Warmii, starają się przedstawić go jako socjalistyczny. Główne ich ataki skierowują się przeciw „*Gazecie Olsztyńskiej*“, jedynemu pismu na Warmii, stojącemu od lat w obronie tych zagrożonych kresów naszych, a walczącemu obecnie z redaktorem swym, p. Wł. Pieniężnym, w pierwszych szeregach polskich.

Czuając się wszechwładnymi, uciskali centrowcy Polaków nie gorzej od hakatyizmu, odmawiając im sal na zebrania. Dopomagają im w tej walce władze policyjne, nie zezwalając „ze względów na bezpieczeństwo“ na urządzenie zebrań wyborczych w stodołach.

Zrozumiałem jest, że w największą pasję wprowadza centrowców fakt, że znaleźli się na Warmii duchowni Polacy, którzy sprawę polską uznali za swoją. Za przykładem ks. prob. *Barczewskiego* poszedł bowiem ks. dr. *Bilitewski*, a ostatnio ks. prob. *Poetsch* w Klewkach, który na swym gruncie dał tydzień temu schronienie polskim wiecownikom. Wobec tego trudno centrowcom nazywać ruch polski — ruchem socjalistycznym.

Na Warmię — dzięki tej walce — zwrócone są oczy całego społeczeństwa polskiego, które całe przejęte jest pragnieniem, by w walce tej duch polski wyszedł zwycięsko.



Uczmy dzieci nasze i sąsiadów czytać i pisać po polsku...

Wtajemniczajmy je w krzepiące ducha i serce dzieje narodu naszego...

Uczmy dzieci być Polakami o silnym charakterze, o woli niezłomnej, nieugiętej.



Dusza chłop polskiego.

Posel do Dumy petersburskiej Józef Nakonieczny, chłop z Lubelskiego wygłosił we Lwowie kilka odczytów, których wysłuchała pełna każdym razem sala ratuszowa.

Odczytem wstępnym p. t. „Dusza polskiego chłop w życiu i literaturze poruszył temat niezmiernie rozległy i ważny. Osobisty sposób widzenia rzeczy kazał prelegentowi wykroić z obszernych ram własnych przemyśleń, opartych i zmierzonych miarą literackich doświadczeń, te znamienne momenty, które stanowią istotną wartość życiową i ośrodkowy żywioł duszy chłopskiej w Polsce.

Poczucie własnej siły i rozbudzona dziś świadomość obywatelska po latach uciemnienia i bezładu wśród rzeszy chłopskiej wylania w gwałtowny sposób na powierzchnię naszego życia narodowego dawne twórcze czynniki państwowości polskiej, oparte w pierwszej dobie piastowskiej na organizacji kmieci. To poczucie własnej siły i na niem oparte dążenie do wywalczenia sobie praw, są platformą, na której wieś polska w dzisiejszym czasie demokratyzowania się społeczeństwa staje się najpoważniejszym współczynnikiem w życiu narodem.

Dzieje nasze wykopały głęboką przepaść między włością a resztą narodu, wytworzyły dwa odrębne, nie rozumiejące się nawzajem światy, z których świat chłopski w czasie upadku Rzeczypospolitej nie rozumiał, że spadający dach budowy ojczystej runie i na jego głowę.

„Jak gdyby dla pokarania nas za wielkie dziejowe grzechy, nie wstrząsnęły potężnie ludem ani uniwersał z pod Połania, ani manifest Rządu Narodowego; nie rozkołysało go gorejące ku niemu potężną miłością serce Naczelnika; — poruszyły się tylko jednostki, bo zagłuszona przez lata masa słyszeć nie umiała. Zbrojne walki narodu o wolność upadły, bo lud ich nie poparł, bo rozumienie jego zepchnięte zostało do pojmwania swej „ojcowizny“, zaś tej bezpośrednio mu nie tykano, a w umyśle jego zatarto się już ogólne pojęcie zbiorowiska ojcowizn, Ojczyzn zwanego“.

Mimo wiekowe odcięcie od współżycia społecznego, lud polski przechował w sobie swoją własną kulturę. „którą widzimy nawet u najciemniejszych jednostek. Przyjrzyjmy się zachowaniu i manierom jego w poszczególnych dziedzinach życia, a w każdym jego momencie zobaczymy, że chłop nawet w najbardziej od świata zabitym zakątku, posiada rodziną, zdrową i moralną, a pozbawioną wszelkiej sztuczności kulturę. Ma on swoją filozofię i etykę, pozbawioną cywilizacyjnej obłud, głęboko przemyślaną i wyczułą, która wynika z uduchowienia ludu naszego, nad której treścią niestety nawet myśliciele i badacze duszy narodowej przechodzą do porządku“. Umiłowanie tradycji i z niego płynący konserwatyzm chłopski jest jednym z najstarszych pierwiastków duszy chłopskiej, nie mającym równego odpowiednika w charakterze warstw innych.

Poza innemi cechami duszy chłopskiej „wybija się jej piękno przede wszystkim w śpiewie, z którego wykwita precudny kwiat poezji, zawarty w jego melodyach i muzyce. Czyż możnaby dokładnie wyszczególnić te wszystkie motywy: rzewne a tęskliwe, już to potężne, rwące swą mocą, jak rozbijające wichry powietrzne unoszące człeka gdzieś w nieznane zaświaty, te radosne porywy i te jęki rozpaczne, które przez wieki całe doli i niedoli twórczość ludu w dźwięki melodyi spowila“...

Z pięknem poezji ludowej wiąże się bezpośrednio brawura i żywiołowość ludu. Tylko w jego środowisku mógł wyrosnąć zadziwiający siłą rozmachu Bartek-zwycięzca, lub Czepiec z „Wesela“, chłop poważny, rodowy, podstarzały, a mimo to jary, mocny w pięści i wprawny w gębie. Tak samo w tańcu: tylko polski chłop w przygodny czas potrafi bawić się zamasyżcie; on jeden odczuje siłę w zabawie i wykaże dużą wytrzymałość.

Równocześnie obok wrodzonej szlachetności i poczciwości wzrasta w duszy chłop mściwość, a której podłożem zawsze jest walka o byt, o ziemię. Mściwy jest Ślimak w „Placówce“, mściwy Mateusz w „Chłopach“. Na podstawie ciężkiej doli ludu, nierównomiernego podziału dóbr i rozkładu ciężarów życiowych rośnie nieraz w duszy ludu zawiść do możnych, na której niechętni powszechnemu dziś ustrojowi społecznemu chcą nieraz opierać swe utopijne teorie. W rze-

czywistości jednak lud podobny jest w chęci posiadania do warstw możniejszych. Dość wejrzeć w stosunki na wsi między zamożnymi a biedakami, gospodarzem a wyrobnikiem chłopem rodowym obsiadłym a parobkiem dworskim, aby przekonać się o rzeczywistej jednolitości w charakterze chłopca i pana. Jednego i drugiego cechuje ta sama. chęć wybiecia się do góry, walka o urzędy w gminie czy w towarzystwie, chęć imponowania innym, a nieraz wrodzona żyłka do pieniąctwa“.

Największą jednak siłę chłopskiej duszy stanowi ogromne umiłowanie ziemi, rodzinnej gleby. „I pod tym względem lud nasz nie ma równego sobie. Nikt z taką siłą, z taką mocą, z niewypowiedzianem, wprost religijnem przejęciem nie kocha ojczystej roli i resztkami nawet tchu do jej zdobycia nie dąży. Wszystkie jego marzenia, myśli, starania do jednego dążą celu: zdobyć, zebrać jak najwięcej ziemi. Aby mieć możność zgromadzenia w swem ręku zagonów upragnionej ziemi, do której rwie się całą żywiołowością swego ducha, gotów jest nawet zbrodnię popełnić, nawet przemocą jej skiby zagarnąć.

„Zakochany w swej glebie ojczystej, wrośnięty w nią sercem, w zacności prostego ducha nie może nawet pojąć, żeby można ojcowiznę swą sprzedać; — jakim prawem? On nie czuje się poprostu władnym odstąpić tego, co przekazali mu jego ojcowie. Upór jego nieprzemierzony, aby siedzieć na ziemi, jest najmocniejszym momentem duszy polskiego chłopca. Wnosi on, jako siła obywatelska, w organizm duchowego życia narodu nowy czynnik, który obok żądzy sławy jest główną rękojmnią naszej mocy: żądze ziemi“.

Idź do wiedzy... przed tobą płynie ona rzeką!
Niech każde słowo mędrca w tobie w czyn się wcieli.
Lecz pomnij... sercem więcej obdzieliś daleko,
Niż mędrzec swą nauką łaknących obdzieli.

* * *

Z braćmi w szeregu stań na wspólnej roli
Do pracy wspólnej, nie do skarg i waśni;
Pomóż im dźwigać brzemie ciężkiej doli,
A bratni uśmiech czoło ci rozjaśni.

Do mojej ziemi.

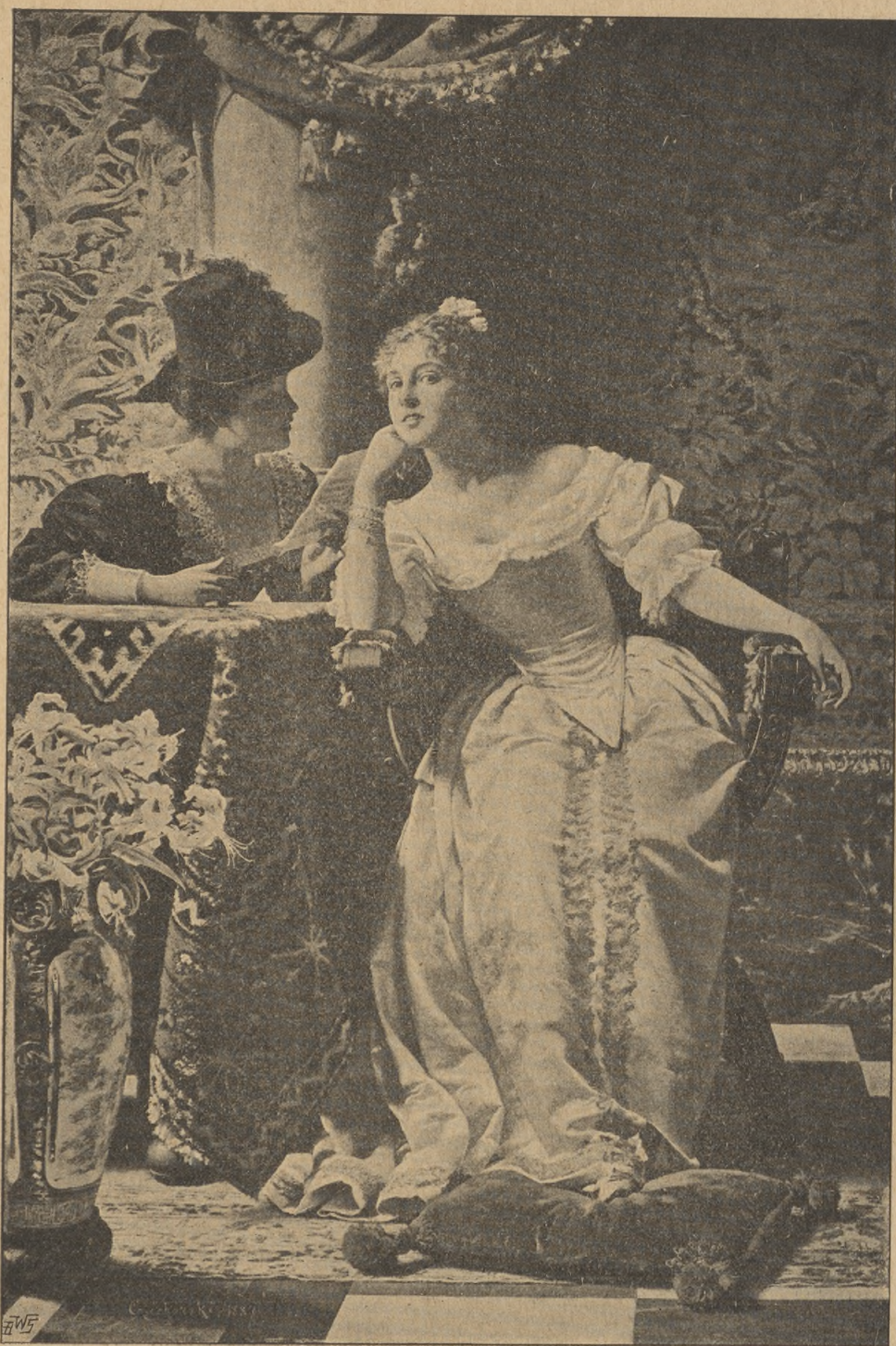
*Kocham cię ziemio za te wielkie duchy,
Co z twego łona, jako błyskawice
Wyszły... Targnęły martwoty łańcuchy
W sercach zbudziły wiarę i tęsknice
Do wielkich czynów i wielkich idei
Do cudnych, słońcem złożonych nadziei...*

*Kocham cię ziemio za pieśni twych czary,
Co z twoich lasów wiatr przynosił do mnie,
Za te w snach cudnych widywane mary.
Żem dla nich biegła w przeszłość nieprzytomnie
I za nic miałam wszystkie skarby świata
Wierząc, że duch mój po błękitach lata.*

*I kocham cię za święte mogiły,
Bo one mówią wielką mową ducha,
Która do walki dodaje nam siły
I niesie dźwięki, kędy pustka głucha —
I każe wierzyć, że z grobów tysiąca,
Powstanie Król-Duch, powstanie obrońca.
Szczęsna.*

Piękno w życiu codziennem.

Trzy są skarby, których pozyskanie przynosi człowiekowi zupełne szczęście: dobro, prawda i piękno. Rozkosze te są przystępnymi nietylko dla wybrańców, nie potrzeba być koniecznie artystą, żeby kochać sztukę i piękno. Piękno samo jest tak obfitem, tak bogatym i wielmożnym, iż mieszka nie tylko w dziełach sztuki, ale wszędzie, gdzie podniosłe dusz pragnienia siedlisko mu przygotowują. Nie potrzebuje ono wyłącznie strzyżonych parków i ogrodów, ani marmurowych świątyń i pałaców, zamieszkuje chętnie w ubogiej chacie, pod strzechą wieśniaka, w mieszkanku ubożego rzemieślnika, wśród skromnych ścian, wśród małego ogródka, w gaju, w skrawku lasu lub nad strumieniem. Na każdym kroku spotkać się z niem można, tylko trzeba go szukać sercem i duszą, trzeba je widzieć.



List miłosny.

Są bowiem ludzie, którzy piękna nie widzą, nie odczuwają, potrzeby jego w życiu nie pojmują. Mają oni przekonanie, iż każda rzecz przynosić powinna korzyść widomą, a co jej nie zapewnia jest zbytkiem i nadużyciem. Piękno tymczasem żadnych korzyści nie daje; rozkosz, jaką się pod jego działaniem odczuwa, jest tak czystą, tak du-

chową, iż ulata natychmiast, skoro się do niej mięsza jakiś interes, jakieś przewidywanie i wymaganie korzyści. Trzeba je kochać bezinteresownie, bo inaczej pierzcha, pozostawiając po sobie istotnie mrzonkę tylko i urojenie bezsensowe. Nie szukając korzyści widomych, człowiek odczuwający piękno znajduje jego skarby wszę-

dzie i ciągle: od różowej jutrzeńki wschodu, aż do głębokiej północy, w której na ciemnym błękanie niebios złote gwiazdy przyświecają. Jasna pogoda wiosny i grom burzy, śpiew słowika w ustronnej dąbrowie, falista zieleń niw szerokich i maleńki, zacieniony ogródek przy domu, wszystko to służy za mieszkanie piękna, które gnieździ się też i w duszach ludzkich. Jest ono i w najbliższem codziennem otoczeniu twojem czytelniku, mieszka wśród twej rodzinnej gromadki, w igraszkach twoich dzieci, w tej spójni, która cię łączy z sercami innych. Ty to może nazwiesz dobrem, położysz na karb zalet i przymiotów ludzkich, ale dobro bez piękna i prawdy jest niemożliwem, gdzie jest dobro, tam musi być i piękno.

Zbrodnia kryje się zawsze w norach ciemnych i brudnych, cnota dąży do światła i ludzkich oczu się nie lęka. Dobro idzie w parze z pięknem. Kto sprawiedliwy i cnotliwy, ten musi koniecznie dążyć do piękna, szukać go i wytwarzać w swym otoczeniu. Jestto prawdą tak niezbitą, że dosyć widzieć mieszkanie, aby z niego sądzić o człowieku. Tylko dusze czyste i nieskalane występkiem otaczają się temi powabami pełnemi prostoty, które tak łatwo przychodzą, nic nie kosztują, a przecież dają życiu słodycz i urok.

Pierwszemi warunkami piękna jest ład i symetria, jak to już wspomniałem wyżej. Te dwa warunki są przystępne dla każdego. Dbając o nie sprowadza się piękno, tworzy się je, otacza się nim. Dają one ten wewnętrzny spokój, to jakieś nieokreślone zadowolenie, które już jest subtelnym odcieniem rozkoszy estetycznej. Kto do nich przywykł, ten z ich brakiem uczuwa natychmiast pewną rozterkę wewnętrzną, pewną gorycz i niepokojność, czuje on, że zerwała się sympatyczna nić, która duszę jego wiąże z otoczeniem; a jeśli tego nie czuje, to znak, że w tej duszy inny w tej chwili gnieździ się niepokój, inna, silniejsza nurtuje rozterka, która zrodziła się z braku dobra i prawdy!

Ład i symetrią można wprowadzić we wszystkie fazy codziennego życia i otoczenia. Weźmy np. stół, a raczej sposób spożywania powszechnej strawy. Prawda, że dla żołądka obojętną jest rzecz, czy będziesz jadł na starym i poszczerbionym fajansie, czy na serbskiej porcelanie lub srebrze, ale z funkcjami fizyologicznymi tak ściśle się łączą funkcje umysłowe, iż samo odczucie ładu w porządnej i eleganckiej zastawie stołu, pozwala spożywać jadło z większem apetytem. Widok brudnego talerza odejmuje ci chęć do jedzenia; jeżeli zastanowisz się nad tem głębiej, to przyznasz przecie, że nie jest to wstręt żołądka,

ale umysłu. Dla czegoż nie miałbyś postarać się o to, aby jadać na czystym obrusie, dobierać naczyń stołowych nie droższych, ale kształtniejszych, wdzięczniejszych co do formy i barwy?... Są to rzeczy drobne, ani słowa, ale są one znowu częścią tej ogólnej estetyki życia, która je umila i upiększa.

Pomyśl zresztą nad tem, że nawyknięcie do takiego estetycznego ładu w życiu codziennem, wcale niekosztowne, choć może trochę dla nieprzyzwyczajonych kłopotliwe, sprowadza za sobą niezmiernie zbawienne skutki. Przywykasz do niego potrosze i z czasem obejść się bez niego nie potrafisz, a to przywyknienie sprawia, iż wszystko, co nie jest ładem i symetrią, drażni cię, niepokoi, odpycha. Już teraz odpycha cię i bezład moralny; uczułeś potrzebę uregulowania życia w pewne symetryczne fazy, dałeś mu spokojny, prawidłowy kierunek i zwolna razić cię poczyna wszystko, co nie jest dobrem, rozumnem, bo to wszystko nie ma w sobie pierwiastków piękna. Powoli stajesz się innym człowiekiem. Odpychasz złe towarzystwo, wyrzekasz się płochej i wyuzdanej pogawędy i moralność twa rośnie wraz z poczuciem piękna, w tak prosty, w tak łatwy sposób zaszczepionem. Zaczynasz istotnie czuć potęgę piękności natury, której poprzednio nieledwie nie widziałeś; zaczynasz pragnąć tego, co szlachetne i wzniosłe. Sztuka przemawia do ciebie tym uroczym głosem, który pierwaj był dla ciebie obcym. Już teraz myślisz czasami o rzeczach poważnych, boś już poprzednio rumieć się nauczył wobec głupstw i fraszek. Umysł twój pragnie się kształcić razem z sercem, czujesz, że zaczynasz być człowiekiem w całym znaczeniu tego słowa.

Takie są i muszą być następstwa tego elementarnego żywiołu piękna, ładu, wprowadzonego do życia. Jest on zarazem żywiołem cywilizacyjnym, jest silnym pierwiastkiem umoralnienia. I dlatego to jest on zarazem wybornym środkiem pedagogicznym, wychowawczym. Jeżeli bowiem człowiek dojrzały pod jego działaniem zmienia i ulepsza kierunek uczucia, myśli i postępowania, pomimo nawyknień starych, jakże dopiero silnie musi ono oddziaływać na czyste umysły i uczucia dzieci, wychowanych wśród tego estetycznego ładu. Kto wie, czy brak jego nie jest przyczyną wielu braków moralnych w dojrzewających młodzieńcach, na wychowanie których rodzice jednakłożyli wiele, starając się o to, aby im był dobrym wzorem, a spuszczać tylko z uwagi ów zaszczepiony pierwiastek piękna w życiu codziennem.





W wesołym gronie.

Szanuj starców.

Życie prędko przejdzie, minie,

Młodość — jeden dzień.

Wieczór idzie — wszystko gaśnie,

I mogilny czeka cień.

Życie ludzkie dziwnie jest podobne do
dnia. Ma ono złoty i pogodny ranek, ma

południe skwarne i wieczór, w którym już
mrok zapada.

Radosna młodość. Te owe szczęśliwe,
dziecinne chwile, w których ni trosk ża-
dnych, ni smutków czarnych. Matka pieści
i tuli, wszyscy sprzyjają, wszystko wtedy
cieszy i bawi, zachwyca i szczęście daje.

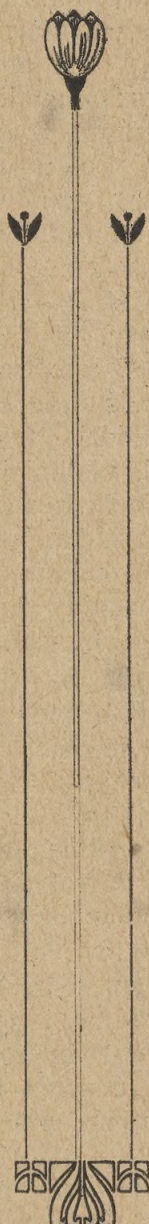
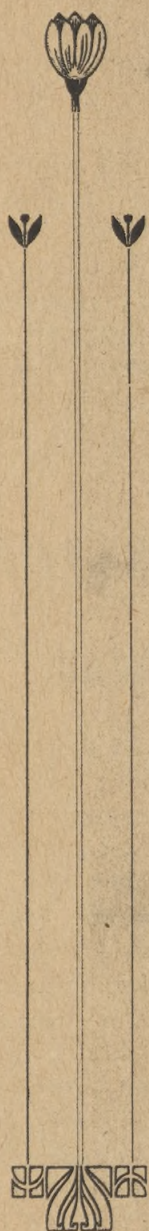
Lecz poranne chwile rychło przemkną.
Czem bliżej ku południowi, tem więcej



Greczynki modlące się w świątyni muzułmańskiej t. zw. „meczecie“.

powinności, pracy i trudu. Z dziecińy wyrasta młodzian, z młodzieńca mąż dorosły. Teraz życie już nie jest zabawą, ani śmiechem, lecz obowiązkiem i pracą.

Powoli, nieznacznie, mrok przedwieczorny zbliża się, coraz ciszej i ciemniej, aż wreszcie dzień się kończy i nadchodzi noc. Smutna to, bardzo smutna pora życia



Modlitwa.

dla człowieka. Czuje on, iż już przeszły lata siły i zdrowia a nie wrócą nigdy. Wie on, iż już tworzyć planów o nowych pracach i zamiarach nie może, i tak stojąc niby u kresu długiej drogi, tęskni za tem, co minęło i wzdycha do tego, co już nie wróci.

Gdybyż to, gdyby ów biedny, stary człek na te dni mroku wieczornego, na ten czas spoczynku po mokołach, kiedy go siły opuszczają, miał wokoło siebie dzieci i wnuczki dobre, życzliwe... mógłby jeszcze ostatnie lata przeżyć w spokoju i nie wyglądałby śmierci z tęsknotą!

Gdybyż to starość i tak smutną umiano uweselić i rozjaśnić!

Ale stary ojciec często zawadza, a matka staruszka, często zdaje się naprzykrzona i nudna.

Starego ojca rady już zdają się niepraktyczne, a matki siwej słowa czasem i wyśmiane bywają...

Jakie smutne i nieszczęśliwe takie życie!

Kazimierz Brodziński rzekł:

— Szanuj w starcu ojca twego, syna w dziecięciu, córkę w kobiecie, a siebie w każdym człowieku!

Gdy nauczymy nasze dzieci szanować w każdym starcu powagę wieku i godność wieku, to i my w wieczornych chwilach życia szanowani będziemy.

Szanuj w starcu ojca twego!

W Polsce — w bardzo dawnych czasach tak szanowano starców, iż na ich sądy, wyroki i rady we wszystkim się zgadzano. Syn wobec ojca nie śmiał usiąść, młody wobec starca nie śmiał się odzywać, chyba zapytany, a ta cześć, oddawana starcom, przynosiła dobre plony.

Dziś inne czasy i inne zwyczaje.

Młodzi, trochę poduczeni, pogardzają ojcami, nieumiejącymi czytać. Ci, co trochę w świecie bywali, nie chcą już słuchać rad siwych ludzi, którzy za granicę swej wioski ledwie o milę wyszli. Nowe hasła, cele, drogi zdają się młodym zawsze lepsze od tego, co bywało, a to, co starzy cenią i szanują, już bywa wyśmiewane i pogardzane.

Czyż ludzie szlachetni i roztropni nie mogą starości uszanować i uczyć jak należy, chociaż idą z postępem i zdobywają nowe drogi?

Tym ludziom, którzy już przeszli wielki wielki kawał drogi, należy dać nieco osłody na koniec życia, a nie poić ich goryczą i smutkiem.

Tym ludziom należy starość, i tak bardzo smutną i ponurą, uczynić trochę jaśniejszą i pogodniejszą.

A uczynią tak tylko ci, których w domu rodzinnym nauczono cześć i szanować starość.

Gdy dziś nauczysz, matko, by dzieci twoje były dobre i cierpliwe dla ubogiej staruszki, która na łaskawym chlebie przy was żyje, to zbierzesz za to plon złoty, bo dzieci i ciebie w twej starości uszanować potrafią.

Dziś wzbudzisz w sercu miłość i litość dla staruszka ojca, który już może i ciężarem się staje, po latach odplaci ci Bóg hojnie, bo nie zaznasz starości smutnej.

Gdy przy dzieciach narzekasz na ojca starego, gdy pragniesz, ażeby raz się to życie skończyło, usłyszeć możesz kiedyś w latach starości, iż dzieci twe rzekną:

— Po co tak długo żyjecie?

W domu rodzinnym powinny dzieci uczyć się tego, by dla starości miały i cześć i poszanowanie.

Choćby to był najuboższy żebrak, jeśli włos siwy ma, niech go dzieci poszanują!

Trzeba dziecku zwrócić uwagę na to, iż i ono kiedyś starcem niedołężnym zostanie, iż i ono kiedyś może usłyszeć obelżywe śmiechy, a czy mu gorzka łza z oka nie spłynie?

Wielkie to słowo: cześć dla starców! ale je wielkiem sercem zrozumieć trzeba.

Wszystko jedno, kto on, starzec ów nad grobem stojący — ojciec czy nie ojciec, kapłan czy nauczyciel, mędrzec czy nieuczony, ubogi czy bogaty, znany czy nieznany, ale już stary, już życia drogę przeszedł, już dni jego policzone, już smutek dookoła — nie czyni mu bólu, nie bądź niegrzecznym i niecierpliwym, uszanuj go.



Kobieta w roli mężczyzny.

Ostatniemi czasy prasa notowała dość często przypadki odgrywania przez kobiety roli mężczyzny. Dość wspomnieć zmarłą przed kilku tygodniami Maryę Le Roy, która pod nazwą Henryka Lloyda, żyła ćwierć wieku w Enfieldzie, w Anglii, przyczem nikt nie podejrzewał w niej kobiety, oraz Helenę Smith, służącą, skutkiem zakładu, pięć lat za subiekta w Nowym Jorku, pod nazwiskiem A. L. Martineza, i ciesząca się uznaniem przełożonych, jako młodzieniec zdolny i pracowity. Najciekawszy jednak przykład odgrywania roli mężczyzny przez kobietę, przedstawia życie dr. Jakóba Barry, w przeciągu lat kilkudziesięciu lekarza wojskowego w armii angielskiej, który zmarł, przeżywszy lat 71 dnia 15-go lipca 1865 roku, na Downstreet, w dzielnicy londyńskiej Piccadilly, na stanowisku inspektora generalnego lazaretów wojskowych, i pochowany był z honorami wojskowymi na cmentarzu Kensal Green.

O karierze życiowej dziwnej tej kobiety podaje podpułkownik angielski, E. Rogers, we wstępie do powieści swej p. t. „A Modern Sphinx“, osnutej na tle życia dr. Barrego, następujące szczegóły interesujące:

Według informacji, podanych w Harts Army List z dnia 1-go stycznia 1865 r., dr. Jakób Barry wstąpił do służby królewskiej 1813 r., jako asystent szpitalny, a w 1815 r. awansował na asystenta chirurga wojskowego. Wszystkie dane przemawiają za tem, że zdobył sobie wkrótce sympatyę ogólną przełożonych, skutkiem czego awansował bardzo szybko i wybierał sobie dowol-



URATOWANA.

nie pole działania w koloniach angielskich. Dopiero w rok po śmierci jego zjawiał się w jednym z miesięczników londyńskich artykuł, ujawniający, na podstawie dowodów niezbitych, że dr. Barry nie tylko był kobietą, ale, że nawet przed wstąpieniem do służby wojskowej miał dziecko.

Skutkiem dowodów tych i angielskie ministerium wojny uznało urzędownie zmarłego inspektora generalnego lazaretów wojskowych za kobietę, dzięki zaś rozgłosowi przez to wywołanemu, zaczęły się mnożyć głosy tych, którzy dr. Barrego znali osobiście, podając rysunki ciekawe do tej mistyfikacji bezprzykładnej i tajemniczej.

„Znajdując się — pisze b. kapitan trzeciego pułku zachodnio-indyjskiego — na pokładzie parowca kolonialnego, utrzymującego komunikację pomiędzy wyspami Barbados a św. Tomasza, posiadałem kajutę wspólną ze szczególną tą osobą. Przypominam sobie teraz, że każdego ranka wypraszała mnie z kajuty słowami: „No, a teraz wynoś się, mój chłopcze, bo muszę się ubrać“. Na pokładzie posiadaliśmy też kozę, dostarczającą jej mleka, bo dr. Barry innych trunków nie używał. Co się tyczy wyglądu, to był wzrostu małego, kościsty, o nosie orlim i wystających kościach policzkowych“.

Generał Chamberlayne pisał do podpułkownika Rogersa:

„D. Barrego posłałem na Jamajkę. Szczegóły, podane w artykule miesięcznika o życiu i działalności dziwnej tej osoby zgadzają się — o ile sobie przypominam — z prawdą. Nie wiem, czy używała peruki. Posiadała włosy rudawe, jak przypuszczam malowane. Odznaczała się uporczywym przestrzeganiem jarstwa, wstrętem do napojów alkoholycznych i nienawiścią ku innym lekarzom“.

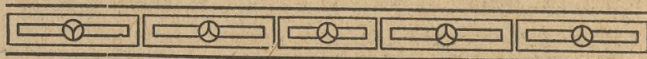
Dane te uzupełnia jeszcze list pułkownika R. Wilsona, byłego adjutanta w trzecim pułku zachodnio-indyjskim, pisany do podpułkownika Roghesa:

„Gdy przebywałem na wyspie Jamajce, spotykałem często dr. Barrego na obiadach u generała Ashmore, podczas których zabawiał nas opowiadaniem anegdot bardzo pieprzonych, skoro zaś zasiadaliśmy do gry w karty, to potrafił zawsze tak urządzić, że najpiękniejszym i najwytworniejszym paniom, biorącym w grze udział, płatano figle złośliwe“.

Że zaś dr. Barry był istotnie kobietą, to świadczy niezbicie powyżej wymieniony pułkownik w liście poufnym wystosowanym do autora powieści „A Modern Sphinx“, po ogłoszeniu jej drukiem.

„Podczas — pisze — pobytu mego na wyspie Trinidad, na stanowisku niższego oficera, przebywał tam także dr. Barry, jako naczelnik oddziału sanitarnego. Pewnego razu poprosił mnie przyjaciel mój, asystent lekarski, abym poszedł z nim do Port-au-Prince. „Nasz naczelnik — mówił — leży tam chory na febrę w domu pewnej pani. I jakkolwiek rozkazał, aby nikogo nie wpuszczano do niego, to jednak spróbuj zasięgnąć o nim wiadomość“. Gdyśmy przybyli na miejsce, towarzysz mój wkroczył bez ceremonii do pokoju chorego, ja zaś oczekiwałem na zewnątrz. Po chwili zawołał mnie do sypialni, mówiąc: „Patrz pan, dr. Barry jest kobietą!“ W tejże chwili dr. Barry, leżący w gorączce, ocknął się i, spojrzawszy na nas błędnymi jeszcze oczyma, zaczął błagać, abyśmy przysięgli, że nie zdradzimy aż do jego śmierci tajemnicy odkrytej. Dotrzymałem przysięgi i dziś dopiero po raz pierwszy opowiadam to zdarzenie“.

Co jednak skłoniło tę kobietę do odgrywania w ciągu przeszło pół wieku roli mężczyzny, tak biegle, że ani na chwilę nie zdradziła płci swojej, to pozostało tajemnicą, którą dr. Barry uniósł ze sobą do mogiły.



Tramwaje dla pijaków.

W Salem w Ameryce towarzystwo tramwajów elektrycznych wprowadziło prawdziwie amerykańską innowację, mianowicie pomiędzy Salem a sąsiednim miasteczkiem, gdzie mieszkańcy Salem wyjeżdżają na „świeże powietrze“ wprowadzona na linii tramwajowej, specjalne wagony dla... pijanych. Do tych wagonów wstęp osobom trzeźwym jest wzbroniony. Wagon ów zatrzymuje się tylko wtedy, kiedy obsługa zobaczy przechodnia chwiejącego się na nogach, lub leżącego przy drodze.

Służba specjalnie musi dbać o to, ażeby pasażerowie tego „wesołego wagonu“ zachowywali się przyzwoicie. Pociąg pijacki robi pięć kursów w ciągu dwóch godzin co wieczór i wyładowuje swój balast pijacki w Salemie, ochraniając w ten sposób osoby trzeźwe przed niezbyt przyjemnym towarzystwem pijanych.



Ostrożnie z papugami.

Od niejakiego czasu namnożyły się spostrzeżenia, że osoby mające styczność z papugami, dostawały ciężkiego zapalenia płuc, często z zakończeniem śmiertelnym. Ale nie domyślano się przyczynowego związku papug z wymienioną chorobą. Wiele już bardzo dawał do myślenia przypadek zaszły w Paryżu w roku 1892. Dwóch kupców otrzymało z Ameryki południowej 200 papug z transportu, z którego tak podczas drogi, jak już po przybyciu do Paryża padło wiele sztuk. Otóż z osób, które stykały się z temi papugami, dostało 49 zapalenie płuc, umarło zaś 16. Podobnych przypadków zapalenia płuc było jeszcze 21, z których 8 zakończyło się śmiercią. W ogólności było w latach 1892 do 1897 takich przypadków w Paryżu 70 z 24 zejściami śmiertelnymi. Podobnie było w roku 1898 w Kolonii, gdzie od papugi, sprowadzonej z nad rzeki Amazonki, dostało w jednym domu zapalenia płuc 9 osób, z których 4 umarły.

Dopiero przypadek zaszły w roku ubiegłym w Zuelpichu, małym miasteczku prowincji Nadreńskiej rzucił światło na podejrzenie powstania zapalenia płuc skutkiem styczności z papugami.

Rodzina pewnego właściciela mleczarni zakupiła w dniu 6 kwietnia 1909 r. parę papug amerykańskich całkiem zdrowych.

Wkrótce po sprowadzeniu tych ptaków do domu zachorowała żona owego mleczarza na zapalenie płuc, a po niej zachorował i sam mleczarz w dniu 7 maja, umarł zaś 12 t. m. Na pogrzeb zebrała się rodzina i wiele osób z miasteczka i okolicy, z których około 90 było w pokoju, w którym znajdowały się owe papugi. Z tych 90 osób zachorowało 26, umarło 5, wszystkie na tę chorobę z cechami bardzo gwałtownie występującej gorączki.

Epidemia ta wywołała taką panikę wśród ludności we wspomnianem miasteczku, iż nie tylko obcy od niego stronili, ale nawet uciekano przed lekarzami, którzy leczyli owych chorych na zapalenie płuc. To dało pochoć, że trzech lekarzy, między którymi było dwóch profesorów wydziału lekarskiego z Bonn, zajęło się zbadaniem źródła tej epidemii. Pokazało się, że tak u papug, jak i u osób dotkniętych wymienionym zapaleniem płuc, znalazły się te same bakterie, od znanych dotychczas nieco odmienne; nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że owo epidemiczne zapalenie płuc zawdzięcza swe powstanie bakteriom papuzim. Ale pokazało się jeszcze coś więcej, mianowicie, że jak to bywa z niektórymi innymi

chorobami zakaźnymi u ludzi, papugi całkiem zdrowe mogą mieć w przelyku też same bakterie chorobotwórcze i w ten sposób stać się niebezpiecznymi dla ludzi. W każdym przeto razie trzeba z trzymaniem papug w domu być ostrożnym.

PERFUMY.

Z historii o „pachnących esencjach” umie Paryżanin ciekawe rzeczy opowiadać. Moda perfumowania datuje się z trzynastego stulecia. Zaledwie zapoznano się z perfumami, już je wyzyskiwano do tego stopnia, że z przesady stały się obrzydliwymi. Pewien francuski felietonista opowiada, że nawet siodła końskie perfumowano. Później, po śmierci Ludwika Czternastego, moda ta prędko poczęła zniknąć. Król w ostatnich latach swego życia, nie mógł już znosić sztucznych pachnideł, które mu natychmiast sprawiały nudności i przyprawiały o chorobę, a zatem najpierw na dworze stało się dowodem dobrego gustu i szyku, pogardzanie i nienawidzenie wszelkich perfumeryj. W owym to czasie opowiadano sobie najszczególniejsze rzeczy, miesząc prawdę z fantazją o nieszczęśliwych wprost następstwach działania niektórych perfumów. Księżna de Berry, córka regenta, przez nieustanne używanie tych specyałów, upadła na ducha i na ciele, zatracając umysł, a ciało jej pokrywało się ranami. Żona Delfina otrutą została uperfumowaniem rękawiczkami.

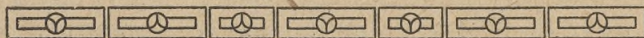
W siedemnastym stuleciu dostarczały Europie pachnideł Indye i Ameryka. Wówczas to do majątku i wypraw córek panujących domów, należały poduszki, przesyczone najwymyślniejszymi pachnącymi esencjami. Po czasie panowania francuskiego Henryka Trzeciego, poczęli rywalizować mężczyźni z damami w wyrafinowanej toalecie, i w czasie, kiedy „one” sporządzały sobie poduszki, służące tak do zaokrąglenia, jak i wyperfumowania pewnych części ciała, nacierali młodzi „gogowie” skórę przeróżnymi pachnącymi maściami i pudrami.

O higienie nie miano wówczas dokładnego pojęcia i stąd pochodzi, że uważano pachnidła za rodzaj środka dezynfekcyjnego w czasie epidemii rozmaitych chorób. Wiele

z tychże podobno chroniło od zarażenia się, szczególnie uważano piżmo i ambre jako posiadające tę własność.

Wkrótce jednak esencje te nie wystarczały. — Poczęto pragnąć czegoś nadzwyczajnego. O „Annie Austriaczce“ opowiadano, że można ją było, mocno pachnącą bielizną skusić do wszystkich grzechów...

Rękawicznik Martial, który za czasów Ludwika Czternastego w obecności tegoż wytwarzał perfumy, był bardzo szanowaną i podziwianą osobistością; nawet taki człowiek — Corneille, podobno niemało zasług w tym kierunku położył... W tych to czasach wychodziła gazeta zatytułowana: „Le parfumeur Français“, która proponowała czytelnikom, by dla miłego przepędzenia czasu, chciały się zająć sporządzaniem pachnideł. Po Ludwiku Czternastym jednak, jak to już wspomnieliśmy, naraz — moda ta upadła. Każda szanująca się dama, powinna była nawet na widok bardzo woniejącego kwiatu, koniecznie zemdleć: — tego „dobry ton“ wymagał! Rewolucja dokonała reszty, i położyła koniec namiętnemu używaniu perfum.



Żywy spadek.

O zabawnym testamencie i losach zapisanego w nim żywego spadku donoszą dzienniki londyńskie.

„Niewiele mam do pozostawienia — dyktował na łożu śmierci niejaki John Miller w mieście Hastings — to jednak, co posiadam, mianowicie żonę Millie Maryorie razem z oszczędnościami mojemi w kwocie 500 funt. szterl., zapisuję do brewnu memu, staremu bratu Bobowi pod warunkiem, że w ciągu dwu tygodni po śmierci mojej weźmie z nią ślub w katedrze w Iruru. Mogę przytem Millie Maryorie polecić mu jaknajgoręcej. Dnia 7-go sierpnia r. z. skończyła lat 24. Pierze dobrze, gotuje jeszcze lepiej i pod każdym względem jest stworzeniem wielce zadowolającym. Gdyby jednak brat mój, Bob odmówił ożenienia się z Millie Maryorie, to kwota 500 funt. szterl. ma być wypłacona jakiemukolwiek poważnemu mężczyźnie, liczącemu więcej niż lat 50, który zdecyduje się pojąć Millie Maryorie za żonę w przeciągu trzech tygodni po moim zgonie“.

Jak widać z powyższego, John Miller miał stanowczo wstręt do myśli, aby młoda po nim

wdówka mogła oddać rączkę swą człowiekowi, liczącemu poniżej lat 50. Oczywiście brat Bob zgodził się na wypełnienie warunków testamentu zmarłego Johna i pospieszył zabrać żywy spadek razem z 500 funt. szterl. gotówką. Napisał więc do młodej wdówki prosto z mostu:

„Kochana bratowo! Kiedy mamy się pobrać? Przyjeżdżaj i przywieź z sobą pieniądze. Twój szwagier i przyszły małżonek Bob“.

Ale Millie Maryorie na list nie odpowiadała, ponieważ zaś termin, oznaczony w testamencie Johna, zbliżał się ku końcowi, Bob przeto mieszkający w niewielkiej wiosce nadmorskiej, ubrał się odświętnie, włożył fajeczkę w usta i ruszył do Hastingsu.

Cóż z tego! Przybywszy do domu, w którym żył brat nieboszczyk, pukał kołatką w drzwi nadaremnie. Na wszelkie pukania odpowiadało mu tylko echo nieczułe. Zniecierpliwiony udał się w końcu na zwiady do sąsiadów. I oto rozczarował się biedak, bo śledztwo wykazało, że tak gorąco zalecana przez Johna Millie Maryorie przypomniawszy sobie po śmierci męża o młodym, tegim towarzyszu lat dziecięcych, celu marzeń jeszcze panięńskich, i wyjechała z nim, aby rozpocząć żywot nowy, do Stanów Zjednoczonych, zabrawszy ma się rozumieć, oszczędności nieboszczyka.

Cierpko usposobiony względem kobiet, wrócił stary Bob do wioski nadmorskiej.



Tajemnicze uprowadzenie.

Ciekawa i tajemnicza historia wydarzyła się niedawno w Paryżu. Otóż siedmiu mężczyzn, po przebranych za urzędników policyjnych, wykonało gruntowną rewizję w destylacji Faneau przy ulicy de la Chapelle, oświadczając, że czynią to z rozkazu dyrektora policyi kryminalnej, p. Hamard.

Poprzerzucawszy wszystko w lokalu, oświadczyli nakoniec pani Faneau, że mają rozkaz ją aresztować i przywieźć do szefa policyi. Zabrali też przerażoną kobietę do czekającej przed domem doróżki i odjechali.

Gdy Faneau udał się do szefa policyi kryminalnej upomnieć się o żonę, powiedziano mu, że żadnego rozkazu aresztowania nie wydawano, ani też nikt na policyi o sprawie tej nie wie. To samo oświadczyli mu na komisaryacie. Ponieważ owi fałszywi policyjanci ani kasy nie naruszyli, ani też żadnej wartościowej rzeczy nie zabrali,

przedstawia się cała ta sprawa niezmiernie zagadkowo. Biedny Faneau szuka teraz żony, z którą żył podobno w jak najlepszej zgodzie, po całym Paryżu, oddając się najstraszniejszym obawom.



Panie a bawole ogony.

Dziwne zestawienie, prawda? A jednak między paniami i nie tylko pięknymi a ogonami bawolemi istnieje bardzo bliski związek. Mianowicie we wschodnich guberniach Rosyi i na Syberyi specjaliści skupują od hodowców ogony bawole, przeważnie białe, sortują je według gatunków włosa i wysyłają do Moskwy i Petersburga i dalej na zachód. Tam je czyszczą chemicznie, białe włosy farbują na rozmaite potrzebne kolory i robią z nich — pestisze, loki, koki i inne, tak modne teraz, ozdoby i dodatki do fryzur damskich.

Gdyby tak niejedyn zakochany, gdy mu się uda dotknąć ustami złotych, czy kruczych splotów główki ukochanej, pomyślał, czego ozdobą były dawniej te loki! A może i ta świadomość nie zraziłaby go!...

Walcz bez przerwy i krocź wciąż naprzód, zaparty stale w jutro; zaś nie patrz nigdy poza siebie, by ci nie zbrakło siły niezbędnej do tej walki.

* * *

„Ja chcę!” — to słowo bijące wrogo,

Co losy zwalczą, co ówiatem wzrusza! —

„Chciałbym”... to więźnia ciche westchnienie,

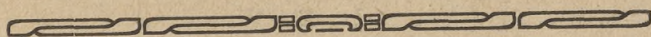
Gdy za żelazne spogląda kraty.

Nasze ilustracje.

Rozliczne są dramaty życia ludzkiego, kończące się nierzadko targnięciem na własne życie. Jakże to często się zdarza, że mąż, strawiony walką życiową, któremu brak już sił do dalszego borykania się z piętrzącymi się przeszkodami, że młodzieniec, zniszczony „używaniem”, lub zawiedziony w miłości i t. d. — biorą broń do ręki i kładą kres swemu życiu śmiercią samobójczą. I jakże często się zdarza, że uwiedziona dziewczyna, nie mogąc przeżyć swej hańby, ginie śmiercią trucicielską, lub że biedna wdowa, nie mogąc swych dziełek wyżywić — odbiera im i sobie życia. Niezbadane to tragedye, które są po części wynikiem słabych charakterów, ale

które powtarzają się, odkąd ludzkość istnieje, i powtarzać się nie przestaną. Jakkolwiek litość w nas budzi każda taka tragedia, mimo to zawsze pamiętać powinniśmy i dzieciom i braciom naszym wpajać, że tylko słabi ulegają losowi, ludzie silni idą zawsze naprzód zwycięsko, pokonując wszelkie przeszkody. — Obraz URATOWANA przedstawia nam właśnie taką biedną matkę z dzieciątkiem na ręku, która rzuciła się w nurty francuskiej Sekwany. Ale w samą porę znalazł się żołnierz francuski, który skoczył za nią, i uratował ją wraz z dziecięciem. Nad brzegiem już trzyma ją wpół i trąbiąc, zwołuje kamratów, albowiem desperatka za wszelką cenę pragnie spełnić swój zamiar samobójczy.

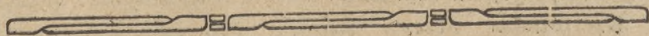
Weselsze myśli nasuwają nam dwa następne obrazki: LIST MIŁOSNY — i — W WESOŁYM GRONIE. Na pierwszym utrwalił artysta dwie przyjaciółki, z których jedna w zaufaniu odczytuje wyznania miłosne, a druga wtrąca swoje uwagi. Obie radzą i namyślają, czy list ten szczerzy i może nawet zachwycają się pieśzczotliwymi słówkami amanta. Na drugim obrazku widzimy swawolnicę w gronie wesołych kawalerów, pewną swoich wdzięków, która — jak to mówią — nie tak prędko pozwoli się złapać.



Kalendarzyk historyczny

od 26 lutego do 4 marca.

26. Władysław Jagiełło zaprzysięga połączenie Litwy z Polską 1386 r. — Sejm uznaje się nieustającym, gdziekolwiek by się znajdował i w komplecie w liczbie trzydziestu trzech 1831 r.
27. Śmierć Szymona Konarskiego 1837 r. — Moskwa zabija bezbronnych w Warszawie 1861 r.
28. Akt konfederacji Barskiej, podpisany 1768 r. — Zgon Kołłątaja 1832 r.
1. marca. Moskwa składa broń przed Władysławem IV. 1634 r.
2. Śmierć Władysława Łokietka 1333 r. — Bitwa pod Kurowem, Dwernicki bije Moskwę 1831 r. — Pogrzeb pomordowanych ofiar 27 lutego w Warszawie 1861 r.
3. Chrzest Mieczysława I 930 r. — Sejm elekcyjny w Radomyślu 1384 r. — Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych 1861 r.
4. Zaślubiny Dąbrówki z Mieczysławem I 965 r. — Zgon Kazimierza św. 1522 r. — Zwycięstwo Langiewicza pod Pieskową Skałą 1869.



Łamigłówka do nagrody

Ułożył T. Dr.

*Czwarta i pierwsza leci z gór jedynie,
Wpada do morza i tam się rozplynie;
Jako roślina do wytworów drugi
Służy i ludziom przynosi usługi;
Jak nam w potrzebie cokolwiek ktoś trzecie,
Nie odrzucajmy, lecz bierzmy w odwecie.
Że wszystkie w biurach, niezbędne są wszędzie,
Odgadnąć łatwo... bo i u was będzie.*

Rozwiązanie łamigłówki prosimy nadsyłać tylko na pocztówkach najpóźniej do 2. marca b. r. na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 10.

Rozwiązanie

Łamigłówki zamieszczonej w nr. 6:

R
L E W
D U M A S
L I Z B O N A
R E M B R A N D T
A L B A N I A
D U N A J
O D A
T

= Rembrandt.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Gahcy:

pp. Felicja Brachłówna, Michał Cerafin, Marya Chciukówna, Justyn Cholewik, Ludomił Fiałkiewicz, Michał Geneja, Henryk Królicki, Julian Krzysztofowicz, Adolf Matter, Wanda Misiewicz, Bolesław Naturski, Wacław Nowosielecki, Józef Pieszczocho, Celestyn Schöffner, J. Steindl, Świerkosz, Mieczysław Szporek, Wł. Trybała, St. Wdówkówna, ks. Józef Welc, Anna Wełnianka, Józef Wilusz.

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Berta Badura, Jadwiga Baranowska, Kazimiera Bosiacka, Anna Cerbin, Danuta Doleżyk, Helena Dratwówna, Jadwiga Drygasówna, Szymon Gałuszka, Mieczysława Gawęcka, Wojciech Hadryś, Anna Hofman, Marya Kałamajska, Wikcia Kielpińska, Marya Kniola, Mściwój Kokorniak,

Konstancja Kolańczyk, Karol Kołodziejczyk, Sabinka Kruszyńska, „Linda z Mszczycyna“, Stela Mąkowska, Czesław Musiał, K. Niezychowska, J. Olejniczak, Witold Oszwałdowski, Stanisław Pietrzak, Ignacy Rak, Andzia Rogaczewska, Br. Schott, Mieczysław Schwarz, Wanda Stachowska, J. Starczewski, Anna Sterczewska, Helena Świnarska, „Wanda i Irena z nad Warty“, W. Wieleżyński.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Ludwika Bock z Berlina, Basia Czetwertyńska z Suchowoli (Królestwo Polskie), T. Dąbrowska z Charlottenburga, Ł. Dziegiecka z Euskirchen (Nadrenia), St. Dziegiecka z St. Goarshausen n. Renem (Nasawia), Ludomiła Jańczak z Friedenau p. Berlinem, H. Jankowski z Altenessen, Ignacy Lewandowski z Charlottenburga, Wojciech Łukaszewski z Horstermark (Westfalia), Helena Sokołowska z Berlina, Emilia Świątkowska z Monachium.

Nagrodę otrzymają:

1) Basia Czetwertyńska z Suchowoli (Król. Polskie), 2) Mieczysława Gawęcka z Poznania, 3) Stela Mąkowska z Strzyżewa p. Gnieznem, 4) Mieczysław Szporek z Stanisławowa (Galicja).

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przysyłać rozwiązania łamigłówek tylko na pocztówkach.

Całe swoje życie

marnuje, kto cierpi na reumatyzm, podagrę lub newralgię a choroby skutecznie nie zwalcza. Najskuteczniejszym środkiem w takim przypadku jest wypróbowane i zalecane przez lekarzy

„Contrheuman“

(nazwa dla Mentholo salicylizowanego ekstraktu kasztanowego) które jest zawsze niezawodnym środkiem do szybkiego i uśmierzania bólei, do wciągnięcia napuchłości i przywrócenia ruchliwości członków oraz usunięcia nieprzyjemnych uczuć, przy nacieraniu, masowaniu i obkładach z zdumiewającą pewnością skutkuje.

1 tuba za 1 kor.

Fabryka i główny skład w

B. FRAGNER'A APTECE

c. k. dostawca

Praga III. Nr. 203.

Za poprzedn. nadesł. kor. 1.50 wysła się 1 tubę

„ „ „ „ 5.— „ „ 5 tub
„ „ „ „ 9.— „ „ 10 tub

Baczność na nazwę preparatu i fabrykanta.

Do nabycia w aptekach.

W Krakowie: w aptekach M. Masłowskiego, M. Redera i K. Wiśniewskiego.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

DZIECIĘ Z ULICY. POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— A potem?

Achila zadziwiło to zapytanie; spojrzał na Anatola, rozśmiał się i powtórzył:

— A potem — potem — jesteś doprawdy niezdolny. Przyjdzie czas, będzie rada.

— Zapominasz — odezwał się znów wicehrabia poważnie — że twoje postępowanie pociągnie za sobą skutki, których dziś nie przewidujesz, a których później nie będziesz mógł uniknąć! Twoja protegowana będzie prawdopodobnie bardzo piękną.

— A więc przyznajesz jednak — zawołał Achil z tryumfem. — I dla tego mam ją wypędzić? Byłoby to po ludzku?

Zapytany wzruszył ramionami.

— W każdym razie byłoby rozsądniej. Cóż się ma z nią stać później? Bardzo łatwo robić chwilowo tak zwane dobre uczynki, ale bardzo nierozsądnie ściągać w przyszłości wszystkie ich skutki sobie na kark. Co się z nią stanie?

— Tego nie wiem. Może być nauczycielką moich dzieci, jeżeli się ożenie, albo może mnie pielęgnować na stare lata — teraz jednakże posłę ją do klasztoru Sacré coeur.*) Co myślisz?

— Radzę ci raz jeszcze, odeślij ją do domu.

*) Klasztor Serca Jezusowego i pensjonat dla dziewcząt.

— Jesteś okrutny! Zresztą zdaje mi się, że ona sama wcale nie ma chęci naśladować Diogenesa. Jedźmy lepiej na ulicę Rochefort, podczas kiedy nasza mała Venus śpi. Jedź zemną.

Leroy poruszył głową przecząco, ale nie opierał się dłużej. Było mu to wszystko obojętne. W kilka minut później byli na drodze do ulicy Rochefort.

W ciasnej, dusznej uliczce wywarł przyjazd dwóch młodych ludzi w wytwornej karecie wielkie wrażenie. Pół tuzina brudnych rąk wyciągnęło się, aby im wskazać drogę do mieszkania pana Doutrange.

Przez otwarte drzwi dochodził ich niemiły zapach wódki; w kącie na sienniku leżał ojciec Ferry, podczas kiedy matka jej stała przy kominiarce gotując bardzo skromną kolację. Kulawa sąsiadka rozmawiała z nią i pytała o Ferrę.

— Nic nie wiem — odpowiedziała matka — nie wróciła jeszcze do domu.

— Ale to już prawie noc! — zawołała sąsiadka — a biedne maleństwo jeszcze na ulicy.

— Nie żałuj jej! — rzekła kobieta ostro — byłby ją tak samo kijem uderzył, jak mnie.

W tej chwili wszedł Achil do pokoiku i zbliżył się do kobiet.

— Czy tu mieszka pan Doutrange? — zapytał.

Matka Ferry patrzała osłupiałem okiem na wykwintnie ubranego nieznajomego, potem otarła ręce o brudny fartuch i wyjąkała powitanie jako i potakującą odpowiedź.

— Czy macie małą, obdartą dziewczynkę, która kwiaty sprzedaje i której Ferry na imię? — zapytał Achil. — To dziecko mi się podoba i chciałbym je zatrzymać u siebie. Ile za nie żądacie?

W kącie na sienniku ukazała się straszna, z zwierzęcym wyrazem twarz pijaka, który zwróciwszy swe szklane oczy na księcia, wstał i chwiejąc się, postąpił ku niemu.

— O, mój panie, mój panie! — wołał płaczliwym głosem — jestem uczciwym człowiekiem, jakżeż możesz pan żądać, abym miał sprzedać mój skarb, moją pociechę starości, moją córkę kochaną.

— Nie będzie jej na niczem zbywało i będzie jej lepiej u mnie niż u was — odrzekł Achil i z obrzydzeniem odsunął się od pijaka.

— Ale matka! — zawołał znów tenże — jej biedna stara matka! Nie, mój panie, to niemożliwe.

Anatal uważał za potrzebne się odezwać.

— Namyślcie się prędko! — rzekł szorstko. — Nie mam wcale ochoty udusić się tutaj. Myślę, że trzy tysiące franków, to dla was dosyć.

— Nasza wychowanica! nasz skarb! — biadał stary, już znacznie udobruchany. — Wzięliśmy ją od jednej umierającej żebraczki, zupełnie nam nieznajomej i zastępowaliśmy jej od tego czasu rodziców.

— Trzy tysiące franków! — powtórzył Leroy z gniewem — tak albo nie!

— No — więc tak.

Trzy tysiące franków leżały na stole, a obydwaj przyjaciele drżąc z obrzydzenia, opuszczali pośpiesznie tę atmosferę wódki, brudu i podłości. Na wilgotnym i ciemnym podwórzu pojawiła się obok nich nagle kulawa sąsiadka.

— Niech was Bóg błogosławi za ten dobry uczynek — szepnęła ze łzami — chociaż mnie smutno teraz będzie bez Ferry. Pozdrówcie ją, moi panowie!

— I to jeszcze! — rzekł Leroy sarkastycznie. — Myślałem, że ta stara ma także prośbę do nas. Widzisz teraz, do czego takie fantazyje prowadzą. Jedźmy co prędzej do Café Riche, abym uwierzył, że jestem cywilizowanym człowiekiem. Zresztą powiadają, że pierwsze wrażenia młodości nie zacierają się nigdy, ale byłoby to dla niej bardzo źle, bo tam było okropnie.

Dwa dni potem zamykały się za Ferrą bramy klasztoru Sacre coeur. Młody książę zawiózł ją tam osobiście i polecał ją gorąco opiece Matki Przełożonej.

— Wypełniłem mój obowiązek — mówił do Anatola — ciekawy jestem, co z niej będzie.

— Kto dożyje, zobaczy — odrzekł lakonicznie Anatol i palił dalej papierosa — ale cokolwiek bądź się stanie: chciałeś tego!

III.

Na chaise-long'u pokrytym ciemno-niebieskim aksamitem leżał książę Achil Arbanow; ręce miał złożone pod głową i ziewał. W pobliżu szerokiego okna, zwrócony do światła, siedział wicehrabia Anatol Leroy. Zatopiony był w czytaniu gazet, których całe stosy leżały obok niego. Głębokie milczenie panowało w salonie i tylko trzask palącego się drzewa na kominku, albo szelest obracanej gazety przerywały ciszę od czasu do czasu.

Achil ziewnął głośniejsze po raz drugi.

— Zmiłuj się, przestań ziewać — rzekł Anatol, wypuszczając gazetę z rąk — od samego przysłuchiwania się twemu ziewaniu dostaję kurczu w szczękach.

Mówiąc to, wstał i począł przechadzać się po salonie, potem zatrzymał się przy małym bocznym stoliku, na którym leżało kilka listów do księcia, jeszcze nie otworzonych.

— Mam ci dać listy? — zapytał wskazując na nie.

— Na miłość Boską! nie, nie! Zresztą niema tam nic ważnego.

— Ten zapewne nie; wielka, mocna koperta, litery sztywne, bez zapachu! Szkoda, że pieczęć z herbem uszkodzona. To jest, zdaje mi się, serce przeszyte strzałą. Nie chcesz go otworzyć?

— Dziękuję, otwórz go ty.

Anatol odpieczętował list, a przeczytawszy kilka początkowych wyrazów, upuścił go z okrzykiem zdziwienia.

— Co takiego? — zapytał Achil, nie podnosząc się z kanapy.

— Ten list jest od przełożonej klasztoru „Sacre coeur“, przypomina ci twoje obowiązki względem jej pensyonarki, Fernandy Doutrange, który brzmi jak następuje:

„Z dniem jutrzejszym kończy się czas pobytu w klasztorze pańskiej wychowanki. Ponieważ jej miejsce już jest zajęte, przeto byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyś książę raczył rozporządzić przyszłością Ferry. Nie chcę przez to powiedzieć,

że pragnę jej się pozbyć — przeciwnie, kochamy wszyscy tę miłą i promienną istotę, ale umysłowe jej zdolności, które starałam się jak najlepiej wykształcić, są niczem w porównaniu do jej osobistej piękności. Ferra jest bardzo piękna! Muszę to powiedzieć, abyś mnie pan dalej zrozumiał. Jej marzenia i życzenia skłaniają się do świata; w ręku tych, którzy będą umieli wywierać na nią wpływ, będzie jej charakter miękki jak воск. Posiada wady i zalety prawdziwie kobiece, ale dłuższy pobyt w klasztorze byłby dla niej niemożliwym. Ja wypełniam wszystkie moje obowiązki względem niej i oddaję ją teraz w ręce tego, który mi ją przed ośmiu laty powierzył. Książę nie troszczył się wprawdzie nigdy o nią — myślałam, że są winne temu pańskie towarzyskie stosunki i milcząc oczekiwałam nadejścia chwili, w której ją panu przypomnieć muszę. Teraz nadeszła ta chwila. Od dziś za tydzień opuści Ferra klasztor na zawsze, jeżeli do tego czasu nie odbiorę żadnej wiadomości, przysięgam przysłać ją z siostrą Bertą do pałacu Arbanow“.

Leroy odłożył list i patrzył ciekawie w ciemny kąt pokoju, gdzie stała kanapa Achila, ale ten nie odzywał się wcale.

— Co teraz? — zapytał w końcu Anatol — słyszałeś przecie co czytałem.

— Tak, do dyabła! Jest to bardzo nieprzyjemna sprawa! — zawołał Achil gniewnie. — Co u licha mam z tą dziewczyną zrobić?

— Nie wiem — odrzekł Leroy. — Myślę, że to twoja rzecz.

— Gdzie ją umieścić? — mówił dalej Achil. — Jest to rzecz, której nie można lekko traktować. Dorosła dziewczyna! Ależ taka dziewczyna biega cały dzień po pokojach i ciągle mówi i śmieje się. Proszę cię, czy ja mógłbym znieść coś podobnego?

— Przypomnij sobie — rzekł Anatol — że od samego początku byłem przeciwny tej myśli. Nie słuchałeś mnie, znosząc teraz skutki twego czynu. Tych się pozbyć nie możesz, tak samo, jak nie możesz odwołać twego dobrego uczynku.

Achil westchnął.

— Widzę, że mnie czekają same nieprzyjemności — rzekł słabym głosem. — Nie rozumiem wcale, czemu przełożona chce się koniecznie tej dziewczyny pozbyć, przecie o pieniądze mi nie chodzi.

— Pojmuję bardzo dobrze matkę przełożoną — odrzekł Leroy. — Wszystkie jej pensyonarki pochodzą z starych, znakomitych rodzin. Kto jest Ferra?

— Ależ, na miłość boską, co ja pocznę — narzekał Achil.

W tem zapukano i Iwan wsunął swoją siwą głowę przez uchylone drzwi.

— Cóż tam? — zapytał Achil, zdziwiony niespodziewanem wejściem służącego.

— Siostra Berta z klasztoru Sacré coeur jest tutaj — odrzekł Iwan.

— Sama? — zapytał Achil i uniósł głowę.

— Nie, w towarzystwie jakiejś młodej panny i pragnie koniecznie rozmówić się z Waszą Księżką Mością.

— Już dziś! — jęknął Achil. — Wszakże to miało być dopiero za tydzień!

Leroy spojrzał na datę na liście.

— Naturalnie! Ten list leżał przez cały ten czas nie otwarty — straciłeś przez to kilka dni.

— Gdzie są te panie?

— U panny Klary.

— Dobrze, możesz odejść.

Iwan wyszedł, a książę załamując ręce, zawołał z prawdziwą rozpaczą:

— Co teraz robić?

— Czemu się niepotrzebnie dręczysz? — rzekł Leroy spokojnie. — Zostaw ją chwilowo u gospodyni, a potem namyślisz się, gdzie ją umieścić. Ale mógłbyś przynajmniej tę dziewczynę zobaczyć, albo może nie jesteś wcale ciekawy wiedzieć, jak twoja protegowana wygląda.

— Nie! — odrzekł Achil z gniewem. — Wszystko, co mi sprawia nieprzyjemności, przestaje mi się podobać.

— Ale zanim cośkolwiek postanowisz — zawołał Anatol — musisz ją przecie zobaczyć, chociażby raz tylko.

Nie czekając odpowiedzi, zadzwonił na Iwana i kazał mu przyprowadzić Ferrę.

— Muszę ci się przyznać, że mi to bardzo nieprzyjemnie — rzekł Achil, ale obrócił się jednak ku drzwiom i przyłożył szkiełko do oka.

Tak samo, jak przed ośmiu laty — na tem samem miejscu stała teraz Ferra, podczas kiedy Iwan cicho za nią drzwi zamykał. Tak samo palił się ogień na kominku i oświecał wspaniałe urządzenie salonu. Tak samo patrzeli na Ferrę ci dwaj mężczyźni; tylko, że teraz oczy Achila wyrażały gniew i niechęć, podczas kiedy Leroy wpatrywał się w nią z ciekawością i zajęciem.

Postąpiła z spuszczonej oczami kilka kroków naprzód i stanęła, czekając, aż kto do niej przemówi. Ubrana była w skromny, popielaty mundurek uczennic klasztornych; biały szeroki kołnierzyk otaczał jej szyję, ale jej wysoka i kształtna postać nawet w tym ubiorze wyglądała.

dała nader korzystnie. Złote włosy spadały w drobnych loczkach na prześliczne białe czoło, i delikatna twarzyczka pokryta była gorącym rumieńcem.

Była piękna! Dotrzymała tego, co będąc dzieckiem obiecywała. Achil podniósł się na wpół i milcząc wpatrywał się w nią. Nie uważał za potrzebne wstać z kanapy; pomimo, że ośm lat minęło od tego czasu, była Ferra dla niego zawsze tą samą małą kwiaciarką, którą kupił od rodziców, która mu zawsze powinna być za to wdzięczną i która była jego własnością. Chwilowo przybycie jej nie bardzo mu było w porę i mimowolnie dał jej to uczuć.

— Chodź tu bliżej, Ferro — rzekł po długiej, niemiłej dla niej pauzie — i powiedz mi, co zamysłasz począć z sobą na przyszłość? Przybyłaś zupełnie niespodzianie!

Zbliżyła się do niego, twarz jej płonęła; czuła się głęboko upokorzoną jego słowami i zachowaniem się.

— Wiem o tem, książę! — Podniosła głowę, mieniące się jej oczy błyszczały. — Żałuję bardzo, że tak jest, ale nie w mojej mocy leży zmienić to. Książę powinien był sobie wcześniej o mnie przypomnieć.

Oburzenie Ferry zdziwiło Achila. Po chwili wyrzekł:

— Jest to wszystko jedno. Możesz tak długo zostać tutaj, dopóki nie wystaram ci się o jakie stosowne miejsce. Pod opieką Klary będzie ci zresztą bardzo dobrze, możesz się przytem nauczyć tysiąca drobnostek w gospodarstwie, które każda dziewczyna powinna umieć, a do czegoś w klasztorze pewnie nie miała sposobności.

— Całem mojem staraniem — rzekła Ferra — będzie, abym się o ile możliwości przysłużyć mogła. Wiem, że księciu zawdzięczam wszystko, i...

— Na Boga! — przerwał Achil — daj temu pokój moje dziecko! Jestem słaby i chory, i jeżeli kiedykolwiek co uczyniłem, to zawsze tylko przez wzgląd na siebie — podziękowania żadnego nie chcę.

— Ale jednak musisz je książę przyjąć ode mnie. — Z pod złotych włosów zabłysły jej oczy na pół wyzywająco, na pół z prośbą, a małe czerwone usta uśmiechnęły się prawie hardo. — Nikomu na świecie nie zawdzięczam tyle, ile

księciu, i tego uczucia wdzięczności nikt mi zakazać nie może.

Uśmiechnęła się znowu i czarujący wdzięk rozjaśnił jej twarzyczkę. Achil nerwowo pocierał czoło jedwabną chustką i rzekł w końcu:

— Jesteś pewnie zmęczona.

— Po tej krótkiej podróży?

— O tak, tak! — zawołał prędko i znów potarł czoło — jesteś zmęczona, Klara przygotowuje ci wszystko.

Ferra ukloniła się i wyszła. Dla czego nie miała być zmęczoną, jeżeli książę koniecznie sobie tego życzył. Cieszyła się, że mogła nareszcie opuścić ten salon, w którym jej trudno było oddychać i że skończyła się pierwsza rozmowa z człowiekiem, którego dotychczas w swej dziecinnej wyobraźni miała za pół-boga!

Gdy zeszła na dół do Klary, było już jedno złudzenie rozwiane. Upokorzona i rozczarowana przypomniła sobie swoje pierwsze wejście do pałacu księcia Arbanowa.

Ten, któremu z całym zapalem swego młodego serca chciała ofiarować życie, dał jej dosyć wyraźnie do zrozumienia, że ta jego wspaniałość była chwilowym kaprysem, że potem o niej zapomniiał i że teraz była mu tylko ciężarem.

Gdy później Iwan przyszedł do Klary, rzekł do niej:

— Książę rozkazał, aby ta panna zupełnie pod waszą opieką była. Macie jej urządzić kilka pokoi obok waszych, na dole.

— A więc nie różowe pokoje? — zapytała gospodyni i spojrzała badawczo na służącego. — Czy napewno inne, nie różowe?

— Nie, z pewnością! — odrzekł z porozumiewającym spojrzeniem Iwan.

Stara panna zadowolona kiwnęła głową. Zdjęła z kołka ogromny pęk kluczy i zabrała się zaraz do roboty; wychodząc z pokoju spojrzała życzliwie na siedzącą nieruchomie młodą dziewczynę.

Gdy po skończonej pracy wróciła, zastała Ferrę ciągle jeszcze w myślach zatopioną i spostrzegła, że po jej pięknej twarzy wielkie łzy spływały. Nie namysławiając się długo, poszła do niej i położywszy rękę na jej bujnych włosach, rzekła do Ferry z wielką serdecznością:

Ciąg dalszy nastąpi).



ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Widzę ten mały nosek, który w połączeniu z ustami często tak pogardliwie skrzywiał, mianowicie, jeżeli Stella opowiadała o swym ostrym opiekunie, widzę te cudne czarne oczy, zmieniające nieustannie wyraz — o, ty moja ukochana — ty kochanie całej pensyi — dziękujmy Bogu, że istnieją takie dzieci słońca, jak ty, które jasno i swobodnie przechodzą przez życie, roztaczając dokoła światło i szczęście!

Owe przyjaźnie dziewczęce, z których tak często ludzie szydzą! Mężczyźni wzruszają pogardliwie ramionami i drwią z tego, nazywając taki związek dusz głupstwem, bańką mydlaną, którą rozprasza sprzeczka o nową suknię lub ładny kapelusz — nic już nie mówiąc o wspólnym wielbicielu! Być może, że przyjaźń pomiędzy młodzieńcami jest szlachetniejszą, trwalszą, idealniejszą, chociaż pod tym względem nie spotykałam w życiu wiele przykładów. Ale kobieta nie zdoła może rozpatrzeć się tak obszernie w podobnym stosunku młodzieńców, dla tego powiadam szczerze: „brak mi ostatecznie sprawiedliwego sądu!”

Czy mężczyzna powie to samo o przyjaźni dziewczęcej? Nigdy! A on także nie ma sposobności przekonania się o wszystkim, bo przypadkiem podsłyszany urywek rozmowy nie może scharakteryzować całego stosunku; wszakże i mężczyźni nie zawsze też rozmawiają o przedmiotach wzniosłych i poważnych. Ale wzruszają oni ramionami, czują się uprawnionymi do złośliwego uśmiechu i mówią z wyraźną pogardą o „jednodniowych muchach” i tym podobnych rzeczach. Niech się śmieją, niech drwią i szydzą, my obie — dwie wiemy lepiej, nieprawdaż, Stello? Gdy srebrny księżyc stał nad olbrzymim Grammontem i oblewał jasnymi promieniami ciemny jego wierzchołek, gdy jezioro genewskie jak olbrzymie zwierciadło z daleka błyszczało i odwieczne drzewa cicho szumiały, gdy nasza towarzyszka, Greta, w głębokim śnie spoczywała i my obiedwie, przytulone do siebie; siedziałyśmy przy otwartym oknie, szepcząc i rozmawiając — o, było może wiele niedorzeczności w tem, cośmy sobie opowiadały, ale ten czas i te nasze rozmowy otacza urok niewinnego szczęścia, prawdziwej poezyi i serdecznego uczucia, którego żadne wrażenie późniejszego życia zatrzeć nie może i nie wynagrodzi —

i tak, jak ci już setki razy w duszy dziękowałam, tak i dziś ci dziękuję, Stello, że przygarnęłaś do siebie moje biedne, opuszczone serce i ogrzałaś je i napełniłaś twoją słoneczną istotą!

Z resztą moich koleżanek stałam na bardzo przyjacielskiej stopie, ale nie przywiązałam się do żadnej szczerzej z tego jedynie powodu, że serce moje przepełnione było tylko miłością dla Stelli i nie zostawiało miejsca dla innego uczucia. Stella obdarzała mnie wszystkim, czego potrzebowałam, nie znałam też nigdy więcej obdarzonego wszelkimi zaletami umysłu, jak u niej.

Ona potrafiła wzbudzić to, co we mnie dręmało dotychczas, i tak nie wiedziałam wcale, że jestem dowcipną! Któż mnie też w mojem dotychczasowem otoczeniu miał zbudzić? Teraz podchwytываłam się często nad bardzo wesołemi spostrzeżeniami, które, gdy je innym udzielałam, szaloną wywołały wesołość. Nawet madame i monsieur mawiali nieraz:

— Ta mała czarnooka blondynka posiada rzeczywiście niezmierny dowcip.

Przydomek czarnooka blondynka pozostał mi przez długi czas, później zastąpiono go innym.

Czasem patrząc na moją rozweseloną twarz w zwierciadle, nie poznawałam siebie, i pytałam zdumiona: „czy to doprawdy ty?” Czyś to ty, owe samotne, marzące dziecko, milczące, skryte, nieufne, które potajemnie biegło na grób matki, i godzinami w ogrodzie marzyło?

Ach, były to piękne, rozkoszne chwile na pensyi!

Ale bywało, że i tu opanowywał mnie mój dawniejszy, wieczny smutek — to jest, że byłam tak zupełnie samą na całym, bożym świecie! Co to była za radość na pensyi, gdy nadszedł dzień odbierania listów, i gruby, pocziwy listonosz, otwierając z uśmiechem swoją olbrzymią skórzaną torbę, wydobywał z niej całe paki listów, które później panna Anna rozdzielała pomiędzy pensyonarki. Wyglądała wtedy, jak dobry, poważny kwiat jesienny, otoczony pączkami i listkami świeżemi! Ileż rąk wyciągało się ku niej, ileż ocz patrzyło na nią z radością, ileż ust śmiało się wesoło! A potem rozbiegiwały się wszystkie, jak stado gołębi i każda szukała cichego kącika, i czytała serdeczne słowa z domu ojcystego i bi-

jącem sercem. A co to potem było do opowiadania i pytania!

— Co pisze twój ojciec, Lilli? Czy doprawdy przyjedzie tu na przyszły miesiąc?

— Czy mama twoja zdrowa, Sigrid? Przyśle ci cukierków?

— Słuchajcie, mój brat Paweł złożył świetny egzamin.

— A mój kuzyn Stefan został oficerem. Wszakże powiadałam wam o nim?

— Moja mama przyjedzie tu wkrótce, i przywiezie młodszą siostrę!

I tak sypały się gradem opowiadania i wykrzykniki i szczęśliwe dziewczęta ścisnęły się nawzajem i biegły na wyścigi do madame, aby jej opowiadać o tych ważnych wiadomościach.

A cóż dopiero „dnie przyjęcia“, w salonie madame! Kilka pensjonarek było z dalekich krajów, tak na przykład Sigrid Knutson szwedzka „ekscelencja“, Ellen Wilmore „baby“, Toinette Bichon „wróbel“, rodem z południowej Francji, a mianowicie Dolores Y'Santez, brazylijski „ptak rajska“. Te otrzymywały częściej listy i rozmaite przesyłki z ojczyzny — innych zaś rodzice mieszkali bliżej, a chociaż sami nie przyjeżdżali często, to przysyłali krewnych, znajomych — byli bowiem po największej części bardzo bogaci i wydawali wiele pieniędzy. Mielśmy więc dużo gości w takie dni przyjęcia, i mogłam patrzeć, jak matki lub ciotki ścisnęły i całowały ze łzami w oczach swe córki lub krewnie, i jak ojcowie lub wujowie z dumą przechadzali się po ogrodzie, prowadząc pod rękę dorastające panienki. Patrzałam, jak uprzejmie bracia lub kuzynowie całowali ręce sióstr lub kuzynek, i niezmordowani byli w celu sprawienia im jakiej przyjemności — wycieczki powozem, lub łódką, albo też innej jakiej zabawy.

I gdy patrzałam na to wszystko, uczuwałam bolesne ściśnienie serca, i byłam znów sama i opuszczona, jak dawniej. Kto pytał o mnie, kto się o mnie troszczył, kto pisał serdeczne słowa, kto mnie odwiedzał? Nikt?

Listy mojej babki — co one mi mówiły? Nie można ich było nawet nazywać listami — zawsze tylko kilka zdań, zawsze też sama treść: — spodziewa się, że jestem zdrową, pilną, że się dużo i dobrze uczę, i że polubiłam pobyt na pensji. Ciotka Gina, która mi dwa razy na rok — na urodziny i na Nowy Rok lakoniczne życzenia przysyła, miała słusność, mówiąc przy pożegnaniu, że nie będzie mi trudnem znaleźć odpowiedni ton w odpowiedziach na listy babki — o nie — było to nawet bardzo, bardzo łatwe! Raz w miesiąc, o oznaczonym dniu, siadałam do pisania, i skre-

ślałam pięknie i czytelnie mniej więcej dziesięć zdań — zawsze te same zupełnie odpowiedzi; treść ich brzmiała, że jestem zdrową, pilną, że pragnę się wiele i dobrze uczyć, i że bardzo polubiłam pobyt na pensji — zresztą ani słowa więcej. Co kwartał dołączałam jeszcze moje zaświadczenia, które zwykle dobre były — i to była cała moja korespondencja z jedyną krewną, jaką o ile mi było wiadomem, miałam na świecie.

Często, gdy serce moje przepełnione było boleścią i tęsknotą, biegłam na górę do naszego pokoju i płakałam mocno.

W takich chwilach klękałam przed obrazem mej matki i płacząc opowiadałam jej o mojej rozpaczy i błagałam i zaklinałam tę śliczną i uśmiechniętą kobietę o litość i pomoc dla mnie. Gdy potem stawałam się nieco spokojniejszą i wychylałam za okno, aby osuszyć i ochłodzić zapłakane, gorące oczy i gdy widziałam ciszę wieczorną nad górami i jeziorem, wtedy zamieniała się moja namiętna rozpacz w cichy żal i serce zwolna biło spokojniej.

Często przychodziła ze mną Stella; brała moją drżącą rękę i opierała moją znużoną głowę na swem ramieniu; gładziła mi pieszczotliwie włosy i całowała serdecznie rozpaloną twarz, dopóki pierwszy szalony wybuch nie przeszedł. Potem dopiero zaczęła mnie słowami pocieszać. Mówiła, że i ona jest, jak ja, sierotą i że, chociaż wprawdzie znała i kochała rodziców i była od nich kochaną, to jednak teraz jest samą i jedyną jej ucieczką ów brat, który...

Stanęła znowu na swem ulubionym temacie i wiedziałam dobrze, że w opowiadaniu o nim była niezmordowaną i niewyczerpaną, ale i ona wiedziała, że mogę o nim słuchać bez końca. Jego piękność, rycerskość, dobroć serca, jego szalona lekkomyślność, nadzwyczajna wesołość i dowcip, umysł otwarty i szczery, który każdemu pomagał, niedbałość o własne ubóstwo, jego miłość do siostry — wszystko to było nieskończonym przedmiotem.

Nic też to w mojem przekonaniu nie szkodziło temu idealnemu rycerzowi, że Marya Prince, która także pochodziła z Paryża, gdzie ojciec jej był pułkownikiem, znała dobrze stosunki oficerów i opowiadała, że Henryk de Marliguy jest znany jako bardzo lekkomyślny człowiek i że ma wiele, bardzo wiele długów. Stella śmiała się z tego.

Z biegiem czasu wywiązała się pewna łączność między mną a owym uwielbianym, idealnym Henrykiem. — Najpierw, jako najlepszej przyjaciółce Stelli, która mu wiele o mnie pisywała, przysyłał zawsze swe ukłony, za które ja nieśmiało przez

Stellę mu dziękowałam. Potem napisał własnoręcznie pozdrowienie dla miss Dory Paoli — na co ja, mimo namowy Stelli, nie odpowiedziałam. Zdawało mi się to niestosownem. Później bez mej wiedzy, zmieniło się to i przybrało inny charakter.

Jedna z koleżanek „marzycielka“, śliczna mała blondynka, posiadała wielki talent do rysowania i malowania; kształciła się tu dalej w tej sztuce u jakiegoś profesora w Vevey i celowała głównie w portretach. Rysowała też nas wszystkie po kolei, co jej wielką sprawiało przyjemność.

Razu pewnego, ulegając prośbom, musiałam służyć za model do portretu kolorowego, co jej się rzeczywiście znakomicie powiodło. Byłam doskonale trafioną i portret ten stał się wkrótce podziwem całej pensyi. Mianowicie Stella była nim zachwyconą; to też prosiła i żebrała tak długo na swój sposób o ten mały portret, że pocziwa „marzycielka“, nie mogąc się oprzeć naleganiom, podarowała jej go. Stella cieszyła się jak dziecko w mej obecności zapytywała obrazek, czy oryginał jego jest próżny i czy nie raduje się, że jest tak pięknym, a mianowicie, czy te czarne, słodkie oczy wiedzą, za czem z taką tęsknotą wyglądają?

Lecz wkrótce zaszły inne, drobne wypadki na pensyi i nie było już mowy o obrazie. Dopiero razu pewnego, po kilku tygodniach, zażądała Dolores zobaczyć go, sprzeczała się bowiem o jakiś szczegół z dwoma innymi pensyonarkami i chciała je przekonać naocznie o słuszności swego twierdzenia.

Stella zaczęła się wymawiać, oświadczyła, że obecnie nie ma ochoty szukania go, dodała stanowczo, że Dolores ma słuszność i że sprzeczka powinna ustać. — Osiągnęła też w zupełności to, czego chciała, sprzeczka ustała i rozmowa zwróciła się na inny przedmiot. Ale ja, która znałam dobrze wyraz twarzy Stelli, zauważyłam, że była zmieszana, gdy ją proszono o przyniesienie owego corpus delicti i że większą niż zwykle uprzejmością starała się zatrzeć wrażenie swej stanowczej odmowy.

Dolores i dwie inne pensyonarki dały się zwieść, lecz ja nie!

Wieczorem, gdy przyszedłszy do naszego pokoju, Greta miała wyborowy zwyczaj udawania się natychmiast na spoczynek, zasypiając twardo, zapytałam więc mej „królowej“, tak bowiem nazywałam Stellę, jak właściwie stoi rzecz z tym obrazem?

Stella milczała chwilę, potem uśmiechnęła się figlarnie i rzekła:

— Wiedziałam, że ty tak łatwo nie uwierzysz jak Dolores.

— Więc dlatego powiedz mi prawdę! Gdzież jest mój portret?

Stella objęła mnie za szyję, pocałowała i śmiejąc się zawołała:

— Ach! posłałam go już dawno Henrykowi do Paryża.

— Stello, to źle!

— No, moja Dorciu, ja w tem nic złego nie widzę! Cóż to może szkodzić? Henryk prosił mnie w każdym liście, abym mu doniosła, jak wyglądasz i czy nie mam twej fotografii? Dostałam wreszcie twój portret, który był moją własnością, bo czyż Elza nie podarowała mi go? Z własnością zaś mogę robić co chcę, czyż to nie zupełnie logicznie? Żadnemu innemu człowiekowi na całym świecie nie byłabym oddała twej ukochanej twarzy, ale memu Henrykowi... Bo widzisz, ja widzę ciebie codziennie, ciągle, a on nie, dlatego uczyniłam dla niego tę ofiarę jako dobra siostra i darowałam mu śliczną, czarnooką blondynkę. A czy wiesz, co on mi na to odpowiedział?

Poczem wyjęła z kieszeni wytworny arkusik papieru, ozdobiony herbami i koroną markiza i czytała co następuje:

„Mała, droga Stello! Z wszystkich twoich listów był mi ostatni najmiłszym. Nigdy już nie będę ganił twoich opowiadań, jeżeli mi będziesz zawsze przysyłała takie ilustracje. Wyszukałaś sobie rzeczywiście prześliczną „najlepszą przyjaciółkę“ i wy dwie razem musicie wyglądać zachwycająco! Dyskrety, której żadasz, droga siostrzyczko, przyrzekam ci uroczyście, ale prawdę mówiąc — niechętnie! Bo powiedz sama, cóżby to szkodziło, gdybym moim przyjaciołom pozwolił spojrzeć na tę uderzająco piękną twarz dziewczęcą? Ale ponieważ nie chcesz, przeto daję ci żądane „słowo honoru“, które to żądanie od ciebie dla mnie — w takiej sprawie dosyć śmiesznem się wydaje. Ale cóż robić — ładnym siostrzyczkom nie trzeba się sprzeciwiać, masz więc twoją wolę. Chętnie przyjechałbym raz sam do wili Bellevue nad jezioro Genewskie i przeszedłbym frontem, gdy pensyonarki na spacer wychodzą, chętniej jeszcze uściskałbym moją śliczną, wesołą siostrzyczkę i złożyłbym należne honory, z całą ciętością i szykiem francuskiego oficera naszej „najlepszej przyjaciółce“, oryginałowi mej najświeższej własności, ale cóż, kiedy nie mogę dostać urlopu! Służba jest ciężka, mianowicie od czasu, jak wuj się mną opiekuje, a jeżeli młode panienki, patrząc na oficera, myślą, że on tylko tańczy i bawi się, to się rzeczywiście bardzo mylą. Mój nowy koń

chodzi wybornie, jak gdyby miał skrzydła u nóg i przyzwyczajają się do mnie codziennie więcej — mój stary wuj chodzi bardzo źle, piór nie ma (przynajmniej przezemnie skubać się nie da) i buntuje się codziennie więcej względem mego łagodnego prowadzenia. Gdybym był innym, niż jestem, to zagniewałbym się na śmierć, czem staremu jegomości sprawiłbym tylko czystą, niezmacną radość — ale wiesz, że Henryk Gaspard de Marigny nie da się tak łatwo ujarzmić. Zawsze głowę do góry i niech żyje przyjemność. Trzeba sobie o ile możliwości, jak najlepiej urządzić życie na tej dolinie nędzy i niedoli, bo to, co potem następuje, nie jest niczem innym, jak niepewną „notą“, której kursem nawet księża sami nie mogą kierować. Bądź zdrowa ukochana Stello, przyciskam cię w myśli do mego serca braterskiego. Zgrabnej „marzycielce“ winszuję talentu, niech wnet znowu coś podobnego narysuje. Twojej „najlepszej przyjaciółce“ całuję rączki — poznam ją kiedyś — postanowiłem to nieodwołalnie! Może nawet niedługo!

Twój wierny brat

Henryk“.

Nie musiałabym była mieć piętnastu lat i nie być próżnem, zarozumiałem stworzeniem, gdyby mnie ten list nie był nadzwyczaj ucieszył i próżności mojej pochlebił. Ten świetny, idealny bohater podziwiał mnie! Ach, co za szczęście, co za radość! Bo takim, jak Henryk, musiał być każdy bohater w powieściach, które czytywałam. — Stella tak często mi o nim opowiadała, że mogłam go sobie zupełnie wyraźnie przedstawić. Bohaterki zaś moje wyobrażałam sobie zawsze tak pięknymi, jak Stella, czasem też jasnowłose i niebieskookie, ale rzadko. Wszystkie moje obawy — co do mego portretu — znikły, w myśli widziałam zawie teraz pięknego Henryka, stojącego przed biurkiem i zapatrzonego w moją twarz. Dlaczegoż nie miałam się cieszyć z mojej piękności? Wszakże Stella też się cieszyła i wyglądało to zupełnie naturalnie. Zwolna też stałam się rzeczywiście bardzo próżną.

Miewałam teraz często sposobność porównywania bohaterów książkowych z żywymi osobami. Monsieur i madame Beaumont nie mieli zwyczaju — przyjętego przez wielu innych przełożonych pensyi — bojaźliwego odsuwania pensyo-

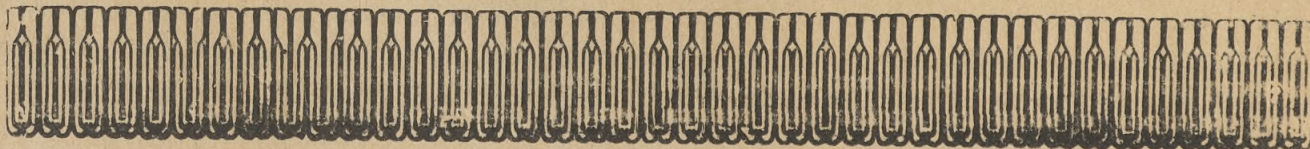
narek od towarzystwa młodych mężczyzn — może byli tego zdania, że to właśnie staje się później niebezpiecznem dla dziewcząt — i tak, wolno nam było w zimie brać lekcye tańca razem z panami, których oprócz tego zapraszano raz po raz w niedziele na skromne zabawy i gry towarzyskie. Jak Stella mawiała, byli to wszystko bardzo dobrze wychowani ludzie; tańczyli dobrze, umieli bawić rozmową i byli pożądanymi gośćmi pomimo, że wszyscy byli bardzo jeszcze młodymi — gimnazystami, lub co najwyżej, akademikami. Uważaliśmy ich też za dzieci, w porównaniu do nas, każda bowiem szesnastoletnia dziewczyna pragnie uchodzić za dorosłą, a czemże jest ośmastoletni chłopiec? Byłybyśmy więc zanadto dumne, aby uczuć dla naszych tancerzy jakieś żywsze zajęcie; traktowałyśmy ich z pewną protekcyjną uprzejmością i koleżeńską serdecznością, która mi się dziś bardzo śmieszną wydaje, a która wówczas jedynie była możliwą. Skoro jedna z nas chciała czasem zmienić ogólny „ton“ i uważać naszych tancerzy jako „panów“, to Stella gniewała się zaraz o to i szydziła z takiego „dzieciństwa“ dopóty, dopóki ofiara jej szyderstwa, zawstydzona, nie przyrzekła uroczyście poprawy. Nikt bowiem za nic w świecie nie chciał być śmiesznym!

Stella, która w Paryżu bywała w towarzystwach, która tam rozmawiała z przyjaciółkami brata i znajomymi matki, która była przyzwyczajona do zabaw wielkiego świata, ona miała prawo do pogardliwego uśmiechu, mówiąc o naszej „kawalerii“ i wspominając o tym dalekim czasie, kiedy zamienia się w ludzi, na których warto spojrzeć, i o których mogą marzyć kobiety!

Na tle tych skromnych młodzieńców, jaśniała tem świetniej postać markiza Henryka de Marlingue, a że przebył już nie jedną „aventure galante“ z damą najwyższego świata, że miał kilka pojedynków, że jeździł szalenie konno, że wyrzucał pieniądze, że był osobą, o którą się najpierwsze towarzystwa ubiegały, wszystko to zwiększało urok, jaki w moich oczach otaczał pięknego brata mojej drogiej Stelli. I on posiadał mój obraz i pragnął mnie poznać!

Były to przepyszne, dziwne, bardzo dziwne obrazy przyszłości, jakie mi rozbudzała fantazyja przedstawiała, tem więcej, że i z innej jeszcze strony zbudzono moją próżność i ambicję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Zaraz, tylko się przebiorę — rzekła Magda, wstając od stalug.

— Ano, to i ja!

Magda chciała portret zasłonić, ale spostrzegła chciwy wzrok Filipa i podała mu paletę.

On wziął paletę z jej rąk.

Pozostał sam i oczu z płótna nie zdjął. Czuł wyraźnie, jak ulatywała jego swoboda i wesołość, jak go ogarniał niepokój i drzenie. Wrażenie było tak silne, że stało się prawie bólem. Postąpił o krok i gorejące oczy wpił w obnażone ramiona i usta, rozchylone uśmiechem tajemniczym, na pół drwiącym, na pół rozkosznym.

— Śmierć mi daj, lub siebie! — zamruczał głucho.

— I siebie i śmierć! — zdawał się mówić tajemniczy uśmiech.

I nagle sztuka, poryw artystyczny, chęć do sławy nawet, opadły, i gdyby usłuchał chęci, która, jak burza, przeszła mu przez duszę, uciekłby stąd i pędził do niej i powtórzyłby u jej stóp frazes, który mruczał z uporem szaleńca.

Magda wyszła ze swego pokoju i patrzyła nań. Chciała się cofnąć, ale się przemogła i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekła:

— „Salamandrze“ dasz jej rysy i stworzysz arcydzieło.

Ocknął się i rzekł zmęczonym głosem:

— Nie widziałem jej już od tygodnia.

— To za długo! Pójdź dzisiaj. Wyglądała jak urażona, wspominając ciebie.

Majorowa przerwała rozmowę, więc zeszli do bramy i wsiedli do powozu Filipa.

Kurs był bardzo krótki, ale majorowa znalazła przecież czas upatrzeć w oknie jakiejś suteryny dziecko blade i bezczynne, do którego obiecała sobie zajrzeć za powrotem.

Filip mieszkał jak milioner. Zajmował pięć pokoiów, miał lokaja w liberyi, meble eleganckie, mnóstwo cennych drobiazgów i przedmiotów, zebranych w podróży.

Kiedy majorowa oglądała salon i jadalnię, Magda spytała przedewszystkiem o pracownię i poszła do niej.

Była urządzona z przepychem, miała pyszne światło — ale pustką w niej wiało. Puste płótno na stalugach, farby nietknięte, nigdzie studyów, ani szkiców.

— Nie zacząłeś jeszcze nic? — spytała.

— Jutro. Przyjdź za tydzień na krytykę.

— Dobrze. Ale pamiętaj z początku tego się wprawiać. Zaniedbałeś rękę. Powinieneś szkicować bez przerwy teraz.

— Czy ty kiedy myślisz o czem innem, jak o malarstwie? — zaśmiał się Filip. — Sztuka stała się w tobie manią.

— Zawsze tak było, tykoś ty się zmienił. Otóż już dzwonią. Pójdźmy!

Pierwszy przybył Fink, prześladowca Oryża, wydawca i spekulant książkowy; był osobistością znaną i wpływową. Bardzo bogaty, bystry, rzutny — miał język cięty, stosunki rozległe i wielkie zachowanie wśród artystów i literatów.

Krótki i gruby, miał rysy wydatne, uśmiech satyra, spojrzenie cyniczne. Czuł swą siłę i dość lekko traktował każdego.

Gdy wszedł, jednym rzutem oka otaksował wartość mebli i mieszkania i rzekł do majorowej:

— Winszuję, winszuję. Pupil i synowiec pani ma wielki dar i gust wybredny. Lokal cacko, piętnaście tysięcy. Co? zgadłem?

— Nieomal — odparł Filip.

— Dobrze pan robisz. Z pieniędzmi, jak z miłością. Kiedy co łatwo przyszło... on le passe à d'autres!

Zwrócił się do Magdy i rzekł:

— Przynoszę pani ukłony od pana Oryża.

— O, co w to, to nie wierzę! — odparła swobodnie. — Zanadto ceni swoje grubiaństwo, żeby o czemś podobnem pomyślał. Cóż? Jakże mu idzie robota?

— Świetnie. Jutro go uwolnię, bo mi zanadto demoralizuje personel redakcyjny. Przysięę go pani na rekolekcye!

— Toby był zacny chłopak, żeby mu uciąć połowę języka! — rzekła majorowa.

— I umyć go gruntownie! — dodał Filip.

W tej chwili wszedł pan Sylwester i od progu zawołał:

— Nasz artysta się żeni, ani chybi. Co za luks, co za szyk!

— Bajesz! — odparł Fink. — To ty się żenisz podobno.

— Ja? Uchowaj Boże!

— A no, to kochasz. Onegdaj przecież przyjmowałeś damy.

Stary galant zrobił minę skromną.

— Baronowa uczyniła mi zaszczyt zwiedzenia zbiorów — rzekł dyskretnie.

— Taak? — ironicznie zapytał Fink. — I ofiarowałeś jej ten stolik saski porcelanowy, za który ci dawałem więcej złota, niż sam wart jesteś.

— Awantura! Skądże wiesz o tem?

— Od jej matki. Pochwaliła się zaraz twoją głupotą, a córka pewnie drwi z ciebie w duchu.

— Mój łaskawco! — rzekł Sylwester. — Moich stolików nie mam na sprzedaż, a nie zawsze ten robi dobry interes, kto się przechwala lub drwi. Z mojej transakcyi z baronową jestem zupełnie zadowolony, chociaż milczę.

— Phi! — lekceważąco odparł Fink — i mnie stać na podobną transakcyę. Z baronową jesteśmy dawni znajomi.

Filip, słuchając tego, to bladł, to czerwieniał. Ledwie się hamował, by nie wybuchnąć i nie spoliczkować tych dwóch starców, plwających na jego ideał.

Spojrzał na Magdę wzrokiem rozpaczliwym a oburzoną zarazem, ona zaś zrozumiała go i rzekła z uśmiechem:

— Jutro rano powiem baronowej, co prawicie, i słusznie uczyni, zamykając wam drzwi przed nosem.

Sylwester odrazu ucichł, ale Fink nie dał za wygraną.

— Czy pani jest spowiednikiem baronowej, że tak broni jej cnoty?

— Nie znoszę krytyk zaocznych. Jeśli pan miał łaski u baronowej, to, opowiadając w ten sposób, czyni pan jak...

— Żyd! — podchwycił Fink. — Ma pani słuszość. Płacę teraz ludziom taką monetą, jaką brali od chrześcian moi przodkowie. Ząb za ząb, siność za siność, sparzelizna za sparzeliznę, pogarda za pogardę!

— Wzruszająca solidarność z tem, czego się odprzysięgło! Daruje pan, ale kto wyznaje takie zasady, powinien powrócić do Starego Zakonu, aby być logicznym. Bez tego nie ma sensu! Zresztą nie myślałam tego, co mi pan podpowie-

dział. Nie potrzeba być żydem, aby być oszczercą. To potrafi każdy tchórz, bez różnicy wiary.

— A pani, co tak broni baronowej, czy wie, co ona na nią wymyśla?

— Nie wiem i wiedzieć nie chcę! — Magda opędziła się, jak od osy, i zakryła uszy.

— Panowie, to zgroza! Macie Munkaczego na wystawie, Modrzejowską w teatrze, i mówicie o miejskich plotkach. A potem dowodzicie, że to my, kobiety, plotkarki...

— Racya, racya! — przytakiwała majorowa. — Próżność i plotkarstwo myśmy po was odziedziczyły.

— Bo to tylko widocznie wam się podobało i było dla was dostępne!

— Widzę, że pan bardzo od pana Oryza skorzystał, bo to jest jego rodzony frazes. Czyżby już panu brakło własnych złośliwości?

— Chciałem pani zrobić przyjemność cytując nadwornego mędrca.

— Ach tak! Dziękuję!

Złożyła mu ukłon głęboki i zwróciła się do wchodzącego w tej chwili doktora Malickiego.

— Profesorze, pewnie ta biedaczka suchotnica zmarła?

— Skąd pani wie?

— Z oczu pana.

— Tak jest. Umarła! — odparł doktor i ręką machnął. — Ohydne!

— Co takiego? Kto to był? — zaciekał się Sylwester.

— To był człowiek i śmierć. To dwaj moi prześladowcy. Mniejsza kto! Ohydny jest mój zawód, i basta! I pomyśleć, że mógłbym być inżynierem lub księdzem, a jestem zwykle szarlatanem, często zaś oprawcą! Witam, panie Filipie, i cieszę się, że nie wyglądasz na pacyenta. Obyś żył, żył i umarł bezemnie! Szacunek, pani majorowo, pilnuj pani swej trzódki, bo ospa wszędzie po suterrenach! Fink, pewnie się opuszczasz w gimnastyce; oszukujesz mnie, ale nie oszukasz swej krwi, pamiętaj!

Popatrzył na Sylwestra, przymrużył jedno oko, pokręcił głową, obejrzał go pod światło i nic nie mówiąc, palcem pogroził.

Fink wybuchnął śmiechem, ale profesor się oburzył:

— Ty nie masz czego się śmiać, ale gimnastykować jak najwięcej!

— Profesorze! A moja Boińska? — spytała Magda.

— Chciałbym takich dużo mieć. Ale powiedzcie mi, panie Filipie, po co to proszone śniadanie? Zaręczasz się, czy żenisz?

— Dlaczego?

— Ano, nie wiem, skąd słyszałem, że się żenisz z panną Magdą. Możem się wygadać przed czasem?

— Po czasie, profesorze! — roześmiała się artystka. — Filip obchodzi swoją instalację malarską. Zaczyna pracować.

— To dobrze, tylko, proszę cię, nie maluj jak mój brat.

— Doktorze, jesteś zrzęda! — wtrącił Sylwester. — Twój brat ma świetną technikę.

— A to zrób go przedsiębiorcą od wyrobu maszyn, ale nie nazywaj-że artystą. Co on maluje? Zawsze jedną damę. Ta wacha kwiat, a ta bawi się perłami, tamta się wachluje, inna otula się futrem, a wszystkie jedno warte, to jest... nic. Nie zwracajcie mi głowy, że to jest sztuka. Ten chłopak lepiejby był tapicerem.

— To jest modne i szalenie się oplaca! — wtrącił Fink. — Widocznie twój brat ma talent i szczęście... odpowiada potrzebie estetycznej danej chwili.

— Takie fuszery przede wszystkim zepsują smak, zdemoralizują publiczność, a potem wy ją czynicie winną za ich utwory. Nieprawda! Winien jest ten, co tworzy, nie ten, co czyta i patrzy. Wszystko jest chore teraz, wszystko rachityczne, skrofaliczne i histeryczne. Niech przepadną literaci, dziennikarze, malarze, aktorzy i filozofowie, a wtedy ja może odpocznę. Nienawidzę ich hurtem, bo to oni mi napęniają szpitale, kliniki i domy obłąkanych i sprowadzają takie komplikacje, że człowiek do grobowej deski nie może przestać uczyć się i musi łeb łamać nad coraz nowymi zwyrodnieniami.

— Profesorze, jedźcie do Karlsbadu! — wtrąciła majorowa.

— Dajcie mi czas, a pojedę i będę czytał „Robinsona Kruzo” i będę zdrow. Cóż, panie Filipie? dajcie co jeść, bo muszę zmykać. O czwartej mam operację w klinice.

— Śniadanie podane, ale nie chciałem profesorowi przerywać filipiki przeciw cywilizacji.

Malicki aż podskoczył.

— Cywilizacja! Idźcie na naukę do Botokudów. Oni są zdrowsi od was wszystkich. Ty, na przykład, jesteś chory na nerwy. Jeszcze się trzymasz, boś młody, ale za rok będziesz u mnie i powiesz... przepraszam, nie zacytuję, bo panie tego nie rade słuchać, ale ci powiem, jeśli chcesz, na osobności.

— Pan Stanisław już wrócił z Zakopanego? — spytała Magda.

— Jeszcze nie, ale go lada dzień oczekujemy. Pewnie teraz urodzi się dama w serdaku.

Przeszli do jadalni i zasiedli u stołu. Malicki burknął na lokaja, który mu chciał nalać wina.

— Nie pije profesor? — spytał Filip.

— Po co? Nie potrzebuję ani fałszywego humoru, ani fałszowanego napoju?

— Chcesz żyć sto lat, pomimo, że zrzędzisz! — zaśmiał się Fink.

— Wcale nie, ale kto całe życie patrzy na choroby, może przecież o tyle skorzystać, żeby nie pragnąć ich i unikać, ile sił.

— Doprawdy, nie rozumiem ciebie. Z twojem usposobieniem przestałbym praktykować.

— A ja z twoją tuszą przestałbym jeść pasztet i pić burgunda. Myślisz, że minie dzień, żebym nie postanowił zerwać z medycyną. Alboż mi dadzą! At, a jeszcze mi żona prawi o powołaniu! Kobiety strasznie lubią ten frazes; może dlatego ogólnie dotychczas były zdrowsze, ale i one się psują. Ładne przyjdą pokolenia; ale figa! ja już ich leczyć nie będę!

— Wszystko to jest przesada! — rzekł pan Sylwester. — Dla zdrowego wszystko zdrowe. Ja żyję życiem obecnym, karmię się tem, czem inni, a jestem zdrow i opieki twojej nie potrzebuję.

— O, i owszem. Tylkoś jej już potrzebował, i to bardzo. Zresztą masz rację; organizm twój mógłby być patentowany; to też popełniłeś społeczny kryminal, żeś się nie ożenił. Zawszem cię do tego namawiał.

— Co się odwlecze, to nie uciecze! — zaśmiał się Fink. — Przyznał się nam, że się stara o baronową Faustanger.

Malicki zastanowił się chwilę.

— Baronowa, ano, nicbym nie miał przeciw temu. Zdrowa jest i zdrowia pilnuje. Cenię ją za to; ale, niestety, zanadto o siebie się lęka i za lat kilka grozi jej otluszczenie serca. To-bo bieda: jeden czuje zawiele, drugi zamało, nigdzie równowagi. A czy ona się z mężem rozwiodła?

— Po co? Brat jego ma fideikomis na Morawach i suchoty. A nuż klapnie, wtedy będzie interes do męża wrócić! — zaśmiał się Fink.

— Baronowa zbyt jest zamożna, ażeby potrzebowała wracać do tyrana dla funduszu — ozwał się Filip.

— A pan skąd spada? Z księżycy? — odparł Fink. — Pieniędzy nigdy zawiele. A Faustanger nie był nigdy tyranem. Kochali się nawet bardzo, ale się rozeszli, bo on miał kawalerskie długie, a radczyni nie chciała ich płacić. Rzecz do naprawy i poprawy.

Magda słuchała z niesmakiem i znudzeniem. Rozmowa podobna razila jej gruntowny umysł i wymagania. Raził ją też banalny wygląd jadalni, raził długi czas, poświęcony jedzeniu, a nade wszystko raził sam Filip, który nie umiał rozmowy poprowadzić, pogłębić, stracił swój humor i błyski oryginalności, wyglądał osowiały, obojętny, znudzony.

Parę razy spojrzała nań: unikał jej wzroku, jakby się wstydził, lub myślał o zdradzie. A gdy tak milczała, zgnębiona złem przecuciem, pan Sylwester przechylił się do niej i rzekł półgłosem:

— Niech pani w to nie wierzy.

— W co? — spytała zdziwiona.

— W to, czego oni dowodzą! Nie myślę wcale o baronowej, ani mi ona niebezpieczna. Pani wie, komu służę wiernie. To tylko pozór — zakończył tajemniczo.

Roześmiała się. Doprawdy, on był przekonany, że ona cierpi nad „jego“ odstępstwem!

Uspokajał ją i cieszył — on — co do siebie.

Popatrzyła mu w oczy, nie wierząc, ale twarz ta była przejęta wysokim pojęciem o sobie i zlekka protekcyjnalna.

To ją tak ubawiło, że aż wesoło rzekła:

— To szczęście, że mi pan dodał ducha, bo już przemyślałam o samobójstwie.

Sylwester poczerwieniał.

— Pani mi nie wierzy. Pani zbyt ufa. Baronowa miała słuszość, mówiąc, żeśmy panią popsuli, a pani za nasze hołdy płaci nam.. Oryżem.

Magda znowu nie wierzyła uszom. Ale i ją wreszcie oburzyły podobne insynuacje.

— O wasze hołdy się nie staram. Przenieście je wszystkie na baronową i powiedzcie jej, że ma rację. Dbam o jednego Oryża, i tego mi nie weźmie!

Brwi jej zbiegły się i rozdeły nozdrza. Pan Sylwester wyglądał obrażony. Umilkł, a ona pożałowała wybuchu i dodała już wesoło, zwracając się do Finka:

— A wie pan, że Filip zaczyna malować?

— Słyszałem; jem i piję z tej racyi, ale nie wierzę.

— Uwierzy pan, gdy zobaczy „Salamandrę“.

— Życzę tego i zapowiem ją publiczności, ale nie wierzę w artystów-bogaczy.

— Otóż przekonam pana! — uśmiechnął się Filip.

Przez chwilę wątpliwość Finka zbudziła w nim energię; ale błysk zgasł niebawem, i sam nie wierzył już w swoją moc.

— Maluj, maluj! — zawołał doktor — byleś się w Stacha nie wdał. Maluj źle, ale niech to będzie treściwe i zdrowe. A radzę ci trochę masażu i hydropaty... na nerwy! No, a teraz moi państwo, bywajcie zdrowi, bo już około czwartej.

Wszyscy wstali, trochę ociężali po winie. Fink zapalił cygaro i gdy doktor wyszedł, rzekł:

— Stary robi się trochę maniakiem. Narzeka, a pieniądze gładko bierze. Rachują go na okrągłe trzykroć, i kamienica czysta.

— Chodźmy! — szepnęła Magda do siostry.

Gdy się znalazły na ulicy i w powozie, majorowa westchnęła głęboko.

— Nie podoba mi się Filip! — rzekła smutno. — Źle zaczyna. Zbytek i dogadzanie sobie czyni człowieka egoistą i próżniakiem. Uważałaś ty: on o niczem nie marzy. Na nim znać już przesyty i nudę. On inny, nie nasz dawny, a taki obcy, że ja już nie śmiem do niego po swojemu zagadać. Malicki miał rację: On się powinien ożenić.

Magda potrząsnęła głową.

— Samaś mówiła niedawno, że sztuka to kapłaństwo bezżenne.

— Mówiłam o tobie. On nie będzie artystą.

— Musi być, inaczej się wykolei i zginie. On właśnie, ze swą wrażliwą, miękką naturą, musi sztuki się trzymać. Tylko ci ludzie, co z nim są, to źli towarzysze!

Powóz stanął. Wysiadły i weszły do mieszkania. Magda stanęła w oknie i nie przerywając myśli, mówiła poważnie:

— Malicki ma rację. Wszystko jest chore. Byliśmy przecież między ludźmi, którzy bądź co bądź sztuką się zajmują. I cośmy słyszały? Dla Finka jest ona interesem pieniężnym, dla Sylwestra sposobem odznaczenia się i zadowoleniem próżności, dla Stacha Malickiego rzemiosłem, dla Filipa kokieterią i zabawką. I to są ci, co krytykują, kupują i tworzą! I po co się dziwić, że terazniejsi mistrze noszą w sobie wieczny niepokój, nieustanne szukanie czegoś, niezadowolenie z siebie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Feller z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szczy etc. Próbną tuzin 5 kr., dwa tuziny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

:: HUMORYSTYKA ::

Dobry początek.

— Zatań pan jesteś muzykiem i prosisz o rękę mojej córki?

— Tak, panie dobrodzieju, ośmielam się mieć nadzieję.

— Dobrze, ale co pan masz jeszcze oprócz tego?

— Hm! skomponowałem już marsza weselnego na początek.



Matka (na Mazurach): Jakże te nase bliźniaki nazwać po kście? Jeden niech będzie Kuba... a drugi?

Ojciec (były żołnierz): Ha, no to drugi... Portoryko!...



W salonie.

— Czy pan muzykalny?

— O! ja na wszystkim grać potrafię.

— Na wszystkim?

— A tak!... Nawet raz, jak nie było stolika, to grałem na piasku, a zapisywaliśmy punkty patykami.



Prośba.

Pacjent: A zatem, pan, uważa, że niebezpieczeństwo minęło?

Doktor: Najzupełniej, będziesz pan żył jeszcze ze sto lat.

Pacjent: Proszę cię doktorze, przygotuj ostrożnie moją teściową do tej nowiny.



Pewien żebrak wszedłszy do przedpokoju, prosi pokojowej:

— Moja panienczko, poratujcież mnie też, czem możecie.

— A, jakiś mi śmiały! — zapiszczała — a idźcie sobie odemnie — i to z takimi buciskami, co całą podłogę zabrudzi.

— A cóż to panna by chciała, żebym ja w laskierkach po jałmużnę chodził, — słusznie odpowiedział żebrak.



Żale wdowy.

Po śmierci męża okropnie narzekała żona, a na pogrzebie „płakała na głos i lamentowała“.

— Nie lamentujcie tak bardzo; chłop się wam już nie wróci, a wnet innego dostaniecie.

— O tem ja ta dobrze wiem, odpowie wdowa — nawet już mam upatrzonego; ale trza się wypłacać, bo coby ludzie pedzieli.



Przy śledztwie.

— Człowieku, ciągle kradniesz! spojrz w swoją przeszłość coś już narobił... ujrzyś swoje czyny...

— Kiedy, panie sędzio, ja mam jedno oko, więc niedowidzę...



Słonia by ruszyło.

— Panie Walenty, panie Walenty, co się panu stało, jesteś pan taki wzburzony, taki zdenerwowany?...

— Ach, wyobraź pan sobie, ten szelma, Bлагерович przysłał mi dziś list obelżywy, wiesz pan w liście tym są wyrazy, któreby słonia nawet poruszyły i doprowadziły do wściekłości.

— A cóż on takiego napisał?

— A no, napisał naprzykład, żem osioł...

— Aha, rozumiem pana, tak, tak, toby i słonia poruszyło, gdyby mu kto powiedział, że jest osłem.



Lekkie obowiązki.

Gospodarz domu do nowej służącej: Uwważ sobie, tu wszystko idzie podług wojskowej akuracności; o szóstej wstajemy, o dwunastej obiad a o dziewiątej spać.

Służąca: No, jeżeli nic więcej nie ma do czynienia, to z tem sobie jakoś dam radę!



Poczekaj parę dni.

— Tatusiu, kto jest ta ofiara sufrażystka, o której ciągle piszą?

— Sufrażystka? Poczekaj parę dni, jak mama zażąda nowego zimowego okrycia, a ja powiem, że nie mam pieniędzy, to zobaczysz tę sufrażystkę.



Reklamy.

Cierpiącym zwracamy uwagę na ogłoszenie *Contrrheuman*, przez lekarzy zapisywany i bardzo skuteczny preparat.

Światłą głowę! Silne nerwy! Zdrowy sen! mamy a żadnych bólów piersi, ani szyi, odkąd używamy fluidu Feller'a z marką „Elsa-Fluid“, gdyż on uśmierza bóle, usuwa osłabienie i orzeźwia, 1 tuzin 5 koron franko. My nie znamy żadnych dolegliwości żołądkowych, kurczów, odbijania, ani gnienienia odkąd używamy rabarbarowych przeczyszczających pigułek Feller'a z marką „Elsapillen“, 6 pudełek, fsanko 4 korony. Dostarcza E. V. Feller w Stubicy. Elsaplatz Nr. 260. Kroacya.

„KUPIEC POLSKI“

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

„Kupiec Polski“ : Ogłoszenia
omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim“ najlepiej się opłacają.
wszystkich dzielnic polskich.

„Kupiec Polski“ : „Kupiec Polski“
obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich sferach i dzielnicach Polski.
nawet fachowe pisma niemieckie.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.
w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.
w Rosyi 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski Kraków Wolska nr. 14.**

„Szkoła“ jest najstarszem pismem pedagogicznym w Galicyi, wychodzi obecnie rok 43.

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszerne informacye o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna“ podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjentacyę w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO,
miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle,
a szkolnictwu ludowemu w szczególności,
wychodzi we Lwowie pod redakcyą Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną“, przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

Przedpłata „Szkoly“ wynosi:

rocznie 8 k. — 3 rb: 50 kop. — 8 marek
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

Przedpłata „Praktyki szkolnej“ wynosi:

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcyi i administracyi:

Galicya, Lwów, ul. Friedrichów 10.

Redaktor odpowiedzialny Henryk Mierkiewicz w Poznaniu.
Członkami „Dziennika Poznańskiego“.

8

niezmierznie ciekawych

powieści

Tajemnice wielkiego miasta

na tle głośnych wypadków (430 stron)

Złośliwy figiel - Czerwonym szlakiem

na tle dziejów Szertok Holmesa (320 stron)

Róża czarna i róża biała

na tle stosunków amerykańskich (240 stron)

Skarb więźniów - Przygoda greka

Tańczące znaki i Samotna cyklistka.

Wyżej wymienione nadwyraz interesujące
powieści

zamiast **13 Kor. 70 hal.**

po wyjąt-
kowej cenie **7 Koron**

wysła franko za poprzedniem nadesłaniem
należytości.

„GWIAZDA“

Poznań,

ul. Wilhelmska nr. 11.



**K
N
A
P
I
Ń
S
K
I**

Zakład własny
wyrobów ortopedycznych
Ludwika Knapińskiego
dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.
Aparaty syst. Hesinga
do leczenia skrzywień kręgosłupa i cho-
rób kończyn stawowych, bandaże, pasy,
gorsety, pończochy gumowe bez szwu,
prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuc-
czne i szczudła.
Wykonywane wedle wskazówek WP. Profe-
sorów i lekarzy, odznaczone na wystawach
lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



ODRODZENIE

Czasopismo poświęcone sprawom
współdzielczym, przemysłowym
— i gólno-ekonomicznym —

Wydawcą tego

pisma jest „Związek Stowarzyszeń zarobko-
wych i gospodarczych“ we Lwowie plac
Smolki 1. 4. działający w porozumieniu
z Komisją krajową dla spraw przemysł-
owych, Ligą pomocy przemysłowej, krajowym
Związkiem przemysłowym i innemi wybitniej-
szymi organizacyami.

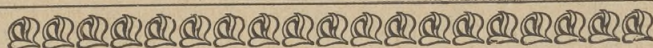
Przedpłata z przesyłką pocztową w Austrii
rocznie 12 K, półrocz. 6 K, kwartal. 3 K.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.
Redakcja i administr. Lwów, pl. Smolki 4.

Polskie firmy,

które chcą się zaprowadzić w kołach naszych czy-
telników winne ogłaszać w bardzo rozpowszech-
nionym

„Tygodniku Narodowym“.



„Krajowy Kolejarz“

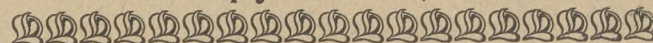
centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze
pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go
każdego miesiąca, zawiera:

**Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy
i kronikę z życia kolejarzkiego.**

Przedpłata wynosi rocz. 2 Kor. półrocz. 1 Kor.
- - - - - kwartalnie 50 hał. - - - - -

Przedpłatę przysyłać należy do

Administracyi „Krajowego Kolejarza“
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.



**Ogłaszajcie w polskich
gazetach!**



Od Administracyi.

Wszelkie reklamacye są wolne od
opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czy-
telnikom uwagę na to, iż reklamacye
koniecznie muszą być nadesłane w
otwartej kopercie. Reklamacyi w zam-
kniętych kopertach niefrankowanych nie
przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam
za nie podwójne porto.



„Przewodnik Kółek rolniczych“

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane

wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.

„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacje handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

„Nowiny“

:: najpoczytniejszy ::
i najtańszy dziennik
w Galicyi Zachodniej

pod redakcją Ludwika Szczepańskiego
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny“

celują szybkością
informacji i obfi-
tością zajmującej
lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny“ Kraków Wiślna 2

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

15

8

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój
obficie i jedynie w towary, doborowe
zaopatrzony Skład i pracownię jakoto:
Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka,
Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie,
Spacerowe i podróżne, Marynarki, Sur-
duty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane
oraz wszelkie przybory w zakres ten
wchodzące, oraz wielki wybór, Ser-
daków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również
wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym
celu magazyn posiada wielki **Wybór materiałów**
z fabryk krajowych, jak również angielskich.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupnachsprosi-
my się odwoływać na
ogłoszenia w piśmie
naszem.

**Fabryka
pieczęci
kautczukowych**

St. Niemczyk

8 KRAKÓW L. 9.
Sukiennice 10. B.

„GŁOS POLSKI“

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,
wychodzi w Tarnopolu.

PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY,
Rok założenia 1904.

Jedyne pismo polskie na Podolu galic.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyć w Krakowie.

Inżynier LEONARD NITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa 18

projektują i wykonują:

Wodociągi dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacje domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

Centralne ogrzewanie wszelkich systemów i wentylacje. — Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie i t. d.

Najlepsze referencje z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Sandały Kneipowskie

poleca najtaniej

Bazar krajowy

w Krakowie

Rynek główny l. 20.

Kilimy krajowe

poleca

:: magazyn bielizny ::

:: konfekcji męskiej ::

Braci Bilewskich

w Krakowie.

Magazyn i Pracownia sukien męskich

MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA

Kraków, ulica Mikołajska L. 24.

poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny HYNKA BOGDANOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórzu)

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rypurowe pachwinowe, nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do prostego trzymania się.

Przyrządy do równania różnic części ciała.

■ Poduszki i irygatory, pończochy gumowe, strzykawki, wate, aparaty inhalacyjne, suspensory i t. p.

■ Pasy higieniczne miesięczne systemu Teufla.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE,

Przybory do ryb-
łóstwa.
PERFUMY, MYDŁA

i PUDRY kraj., franc.
i angielskie
14 polecają najtaniej

REIM i Ska. Kraków
Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I 36, I. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięśnienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościca, arytmii i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien
liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się
lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wła-
sności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio
mocnych — wskutek swego nader delikatnego
włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc
uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko
w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wy-
starcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarni-
czek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“
30 lub 60 hal.

8

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

redagowany przez pośła Stapińskiego
jest najpoczytniejszym pismem ludowym
(nakład 18 000 epz.).

Wychodzi regularnie raz w tygodniu.
kosztuje:

w Galicji i Austro-Węgrzech . 4 korony
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble
do cesarstwa niemieckiego . 4 marki
do Ameryki, Rumunii, Danii
i innych państw europejskich 5 koron

PRZYJACIEL LUDU

ma największe zaufanie u włościan i dlate-
go ogłaszanie się w „Przyjacielu Ludu“
przysparza pewnych odbiorców.

Cena ogłoszeń według umowy.

Adr. „Przyjaciel Ludu“ Kraków, ul. Krótka 6.